

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

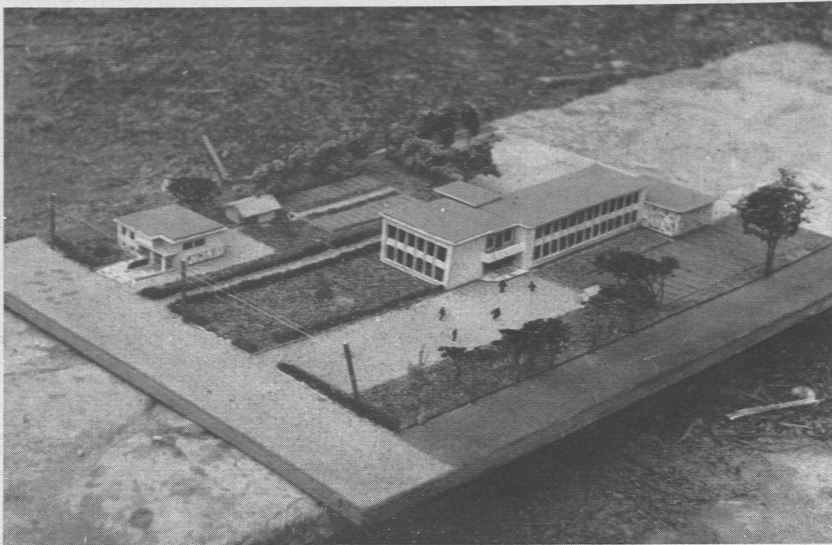
PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 14 (79) * 5 AVRIL
KWIECIEŃ 1959

fo p. 2343



FILM
TY
GOD
NIA



Wśród 1000 szkół Tysiąclecia powstanie szkoła w Kościeliskach w powiecie Olesno. Oto makieta budynku.



Śpiewaczka Krystyna Bele-Gradowska przybyła z Londynu do Warszawy i występuje w Operze w „Trubadurze” Verdiego.



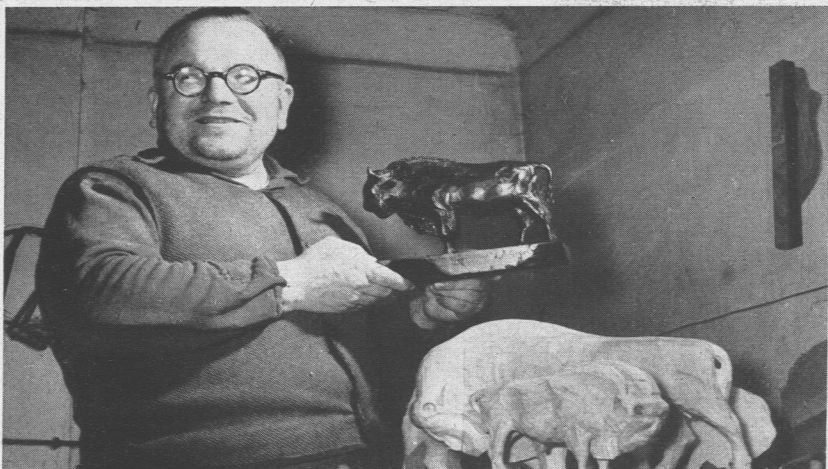
Tę modelkę malowało 27 malarzy, między innymi Vertes, Foujita, Buffet. Dziewczyna jest Greczynka i ma 15 lat.



W warszawskich Łazienkach nieraz spotkać można wiewiórkę, ulubienicę dzieci.



Na placu Konstytucji, w centrum Warszawy uruchomiony został nowy dziennik świetlny.



Rolnik z Białowieży, Aleksander Digar wyrzeźbił już setkę żubrów, które sprzedaje turystom.



Ang.ik Fred Norris zwyciężył w „Cross des Nations” w Lizbonie.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



DZIADEK Z WNUKAMI.

premiowane nagrodą 1.000 fr. nadesłał w ubiegłym tygodniu Januś i Jędrus Kuchty

PRZYPOMINAMY

KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

OD 25 DO 35% OSZCZĘDNOŚCI!

Coraz więcej czytelników prenumeruje

«TYGODNIK POLSKI»

PRENUMERATA JEST TAŃSZA

i daje co najmniej 25 procent oszczędności.

Dla przykładu podajemy oszczędności, które można osiągnąć dzięki prenumeracie.

Cena przy kupnie pojedynczych numerów	Cena prenumeraty	Oszczędności
520 fr.	3-miesięczna 400 fr.	120 fr.
1.040 fr.	6-miesięczna 700 fr.	340 fr.
2.080 fr.	1-rocza 1.300 fr.	780 fr.

Nasi czytelnicy i przyjaciele, którzy zechcą zaprenumerować „Tygodnik” znajdą w tym numerze pocztówkę (Carte-Réponse), na której należy wpisać swoje nazwisko i adres i wrzucić do skrzynki pocztowej nie nalepiając znaczka.

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 15 (80) * 12 AVRIL
KWIECIEŃ 1959



GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.....MAŁA

PARYŻ

WIELKANOC 1959: mało słońca, wiele wyjazdów, wielu turystów, zbyt wiele wypadków. Mimo deszczowej pogody, 800.000 paryżan opuściło miasto, a na ich miejsce przybyły setki tysięcy turystów cudzoziemskich, zwiedzających zgodnie z tradycją wieżę Eiffla, Notre-Dame, Invalides, Łuk Tryumfalny. Mimo przestróg i wezwań do ostrożności, kilkadziesiąt osób padło ofiarą wypadków automobilowych na drogach Francji.

WIOSENNA OFENSYWA GRYPY: tym razem to nie „grypa azjatycka”, lecz „wirus B” mniej niebezpieczny, twierdzą lekarze, którzy zapowiadają zastosowanie nowej szczepionki antygrypowej, lecz... dopiero we wrześniu.

ANDRE SIEGFRIED, francuski historyk, pisarz, publicysta, profesor — zmarł w wieku 84 lat.

RZYM

MODLITWA O POKÓJ NA ZIEMI, wezwanie do władców świata, aby zachowali pokój oto temat wielkanocnego kazania papieskiego w Bazylice św. Piotra. Z balkonu katedry, Jan XXIII udzielił błogosławieństwa „urbi et orbi” 40.000 wiernym zebranych na placu.

W WIELKI CZWARTEK Papież Jan XXIII umył nogi dwunastu uczniom Seminarium rzymskiego, nawiązując do zaniechanej od 1878 tradycji mycia nóg biednym „na znak miłosierdzia i pokory”.

PISARZE I ARTYŚCI CZARNEJ RASY zebrał się w Rzymie na drugi zjazd międzynarodowy. Przeszło 200 delegatów przybyło z krajów Afryki, Południowej Ameryki i Stanów Zjednoczonych.

CZY PIĘKNA SORAYA, była cesarzowa Iranu, posłubi włoskiego księcia Orsini? Oto temat wielu plotek dziennikarskich. Jak twierdzą, Soraya skazana jest na los „smutnej księżniczki”, gdyż jej były mąż, szach Iranu, a także jej ojciec, ambasador Iranu w Niemczech, żądają od niej natychmiastowego opuszczenia Rzymu, uważając, że zbyt wiele hałasu „sensacji i reklamy towarzyszy jej podróży”.

LONDYN

NOWY POCHÓD PRZECIW BOMBIE „H”, nawiązujący do tradycji wielkanocnych manifestacji przeciw-atomowych, rozpoczął się w Wielki Piątek przed ośrodkiem badań atomowych przemysłu zbrojeniowego w Aldermaston. 4.000 uczestników, pod kierownictwem trzech wyższych duchownych, a także posłów socjalistycznych i przedstawicieli organizacji pokojowych przeszło pieszo 85 km do Londynu, gdzie odbył się masowy wiec.

PO 44-GODZINNEJ AGONII 20-letni student Neil Moss, zamiłowany speleolog, zmarł na głębokości 330 metrów pod ziemią, unieruchomiony między dwiema kamiennymi ścianami. Wszelkie próby ratunku okazały się bezskuteczne.

DWAJ BRACIA SYJAMSCY zrośnięci głowami, zostali rozdzieleni po bardzo skomplikowanej dziewięciogodzinnej operacji. Dzieściomiesięczni bracia czują się dobrze.

NEW YORK

KILKUS ET AMERYKAŃSKICH „PIELGRZYMÓW POKOJU”, idąc za przykładem Anglików, przybyło do New-Yorku po przebyciu pieszo 50 km. „Pochód protestacyjny przeciwko broni atomowej” zakończył się wiecem w centralnej dzielnicy Manhattanu, dokąd przybyli również samochodami i na skuterach liczni „zmotoryzowani” bojownicy pokoju.

ATOMOWA ŁÓDŹ PODWODNA „SKATE” powtórzyła swój wycieczny spacer kilku miesięcy: po przebyciu w ciągu 12 dni 5.000 km pod powłoką lodów arktycznych, przebiła ona lód i wypłynęła na powierzchnię na samym biegunie Północnym. Według źródeł wojskowych, amerykańskie atomowe statki podwodne zaopatrzone są w wyrzutnie pocisków atomowych.

STRATEGICZNE LOTNICTWO AMERYKAŃSKIE posiada obecnie 1.000 bombowych samolotów odrzutowych, uzbrojonych w bomby jądrowe — oświadczył generał Curtis LeMay w przemówieniu wygłoszonym przed grupą przemysłowców na Florydzie.

„MÓZG ELEKTRONOWY” dla sortowania poczty i kierowania jej do adresatów został skonstruowany przez inżynierów amerykańskich. Skomplikowany ten aparat zostanie wkrótce zastosowany w centralnym biurze pocztowym w mieście Providence, gdzie wszelkie prace związane z dostarczaniem poczty będą zautomatyzowane.

MOSKWA

SPOTKANIE CHRUSZCZOW — HAMMARSKJOELD odbyło się w Soczi, na czarnomorskim wybrzeżu, gdzie Sekretarz generalny ONZ udał się w celu odbycia osobistej rozmowy z premierem ZSRR. Przypuszcza się, że omawiano sprawę niemiecką i Berlina. „Nasza rozmowa była prywatna i zostanie ściśle prywatna”, oświadczył p. Hammarskjöld w odpowiedzi na pytania dziennikarzy po powrocie do New-Yorku, dodając, że rozmowy jakie odbył w ZSRR i w czasie swej miesięcznej podróży po Azji, były „wielce pożyteczne”.

KONTAKTY RADZIECKO - AMERYKAŃSKIE w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, handlu, turystyki są przedmiotem nowozaistawianej serii audycji Moskiewskiego Radia. Przeszło 40 osobistości amerykańskich i tyleż radzieckich wyraziło chęć zabrania głosu w tych audycjach, stanowiących nowość w historii stosunków między dwoma mocarstwami.

„ZSRR UCZYNI WSZYSTKO aby osiągnąć porozumienie co do wstrzymania doświadczeń atomowych”, — to odpowiedź Chruszczowa na list jaki 22 amerykańskich działaczy politycznych wysłało w tej sprawie do szefów rządów Zw. Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Anglii, stwierdzając jednakże, iż po czteromiesięcznych naradach w tej sprawie konferencja genewska „znajduje się w impasie”.

„UKŁADY WOJENNE podpisane przez Stany Zjednoczone z Iranem, Pakistanem i Turcją stanowią akt nieprzyjazny w stosunku do ZSRR”, twierdzi oficjalna deklaracja rządu radzieckiego, uważana za formalne ostrzeżenie.

DROGA RZECZNA połączy niebawem Ocean Lodowaty z Chinami poprzez rzeki Syberii i Kazakstanu — to nowy projekt opracowany w ZSRR, który ma być zrealizowany w najbliższej przyszłości.

O udział Polski w rokowaniach

ŚWIĘTA WIELKANOCNE nie przyniosły odpoczynku dyplomatom. Ubiegły tydzień obfitował w szereg nowych posunięć i przygotowań do ważnych rokowań międzynarodowych między Wschodem a Zachodem. Przede wszystkim rządy Stanów Zjednoczonych, Francji i Anglii odpowiedziały rządowi ZSRR na propozycje dotyczące wspólnych rozmów dla zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i rozwiązania sprawy Berlina.

Noty „3 zachodnich” zgadzają się w zasadzie na udział w konferencji „na najwyższym szczeblu” wraz z ZSRR, jednak po uprzedniej konferencji ministrów spraw zagranicznych, którzy przygotowaliby teren dla szefów rządów i proponują Genewę i 11 maja jako miejsce i datę tego spotkania. Według mocarstw zachodnich, przyszłe konferencje miałyby rozszerzyć porządek dzienny i na inne sprawy, nieprzewidziane przez Moskwę.

Jednakże w sformułowaniach i w tonie każdej z not można zauważyć

wyraźne różnice: podczas gdy Paryż, a także i Waszyngton uważają spotkanie „na szczycie” za możliwe jedynie w razie uprzednich dodatkowych rezultatów konferencji ministrów, Londyn nie tylko nie podkreśla tego warunku, lecz w półoficjalnym komentarzu zaznacza, że Anglia nie będzie uzależniała konferencji szefów rządów od postępów osiągniętych przez ich ministrów. Anglicy są przekonani — twierdzi komentarz — że w ciągu przyszłego lata dojdzie do spotkania szefów rządów.

Kto będzie uczestniczył w konferencjach? Propozycja rządu ZSRR, aby Polska i Czechosłowacja były dopuszczone do nich jako pełnomocni członkowie, jest odrzucona przez mocarstwa zachodnie, które jednakże nie sprzeciwiają się temu, aby te dwa państwa „uczestniczyły w dyskusjach, w których są one specjalnie zainteresowane”. Stanowisko to wywołało zrozumiałe sprzeciw w Polsce, gdzie Agencja prasowa PAP, cytując zdanie „upoważnionych kół Warszawy” przypomnie

ostatniej wojny światowej straty o wiele cięższe niż Stany Zjednoczone, Anglia i Francja razem wzięte” i że naród polski ma pełne prawo do zabrania głosu w sprawach decydujących o jego pokoju i bezpieczeństwie.

W oczekiwaniu odpowiedzi Moskwy, przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich odbywają w Waszyngtonie liczne narady i starają się ustalić jednolitą platformę w stosunku do ZSRR w ramach urzędowego „tygodnia atlantyckiego” zorganizowanego z okazji dziesięciolecia OTAN'u. Zwracając się do nich w nowej deklaracji, rząd radziecki raz jeszcze proponuje zawarcie paktu nie-agresji między członkami OTAN'u i Paktu Warszawskiego i porozumienie oparte na zasadzie polskiego „planu Rapackiego”, przewidującego stworzenie w Europie „strefy zdezatomizowanej”, a także zakazu doświadczeń atomowych. Lecz najpilniejszym zadaniem — według ZSRR — pozostaje podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami.

SOFIA

RZĄDY BULGARII I STANÓW ZJEDNOCZONYCH postanowiły wznowić stosunki dyplomatyczne, zerwane w 1950 r. w chwili wydalenia z Sofii ambasadora amerykańskiego Donalda Heat podejrzanego o szpiegostwo.

BAGDAD

PAKT BAGDADZKI będzie musiał zmienić swą nazwę, gdyż rząd Iraku postanowił wycofać się z tego paktu antykomunistycznego na Środkowym Wschodzie, który był podpisany w 1955 r. przez dawny rząd iracki. Z państw muzułmańskich w pakcie pozostaną tylko Turcja, Iran i Pakistan obok Anglii i częściowo Stanów Zjednoczonych. W Iraku odbywają się liczne aresztowania po niedawnej próbie zamachu stanu przeciwko rządowi Kassema.

KAIR

LIGA ARABSKA proponuje swe pośrednictwo w celu załagodzenia konfliktu między Irakiem a Zjednoczoną Republiką Arabską. Przedstawiciele krajów wchodzących do Ligi mają się zebrać w Bejrucie.

PARTIA KOMUNISTYCZNA EGIPTU ogłosiła deklarację, w której potępia „dyktaturę Nassera”, żąda ustanowienia ustroju demokratycznego, wolnych syndykatów, poparcia dla Iraku i jedności arabskiej.

PEKIN

O POWAŻNYCH WYPADKACH NA „DACHU ŚWIATA” W TYBECIE donoszą opublikowane oficjalnie w Chinach wiadomości, według których wojsko Chin Ludowych zdławiło powstanie skierowane przeciwko jednostkom armii chińskiej w stolicy Tybetu Lhasie pod hasłem „Niepodległość Tybetu”. Szef religijny i świecki Tybetu, Dalaj-Lama znajduje się w rękach powstańców. Szefem rządu został Panzen-Lama — przywódca duchowy Tybetańczyków. Czang-Kai szek twierdzi że dostarcza broni powstańcom.

NEW-DELHI

WEDŁUG WIADOMOŚCI OTRZYMANYCH W INDIACH, gdzie wypadki tybetańskie wywołały duże poruszenie, powstańcy zwrócili się o pomoc do rządu indyjskiego, jednakże premier Nehru odmówił „mieszania się w wewnętrzne sprawy Chin”. Indyjski dziennik „Statesman” donosi, że w Lhasie toczyły się ciężkie walki i że wielu uchodźców tybetańskich napływa na granicę indyjskiej prowincji Nepalu.



Na śródmiejskim skwerze.

Warszawska wiosna

III Zjazd a przyszłość rolnictwa polskiego

JEST rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż na III Zjeździe PZPR sprawy rolnictwa stanowiły jeden z centralnych punktów obrad. Omawiano je od strony teoretycznej i praktycznej. Analizowano stan istniejący i kreślono perspektywy przyszłości. Świadomość roli jaką odgrywa rolnictwo w całokształcie gospodarki narodowej; roli nie mniej ważnej od przemysłu, przeniknęła dziś głęboko do całego społeczeństwa polskiego i znalazła swój wyraz w obradach zjazdu.

W istocie minął już ów okres, w którym zafascynowanie rozwojem przemysłu przesłoniło niektórym sprawy rolnictwa. Nie ulega dziś wątpliwości, że kraj nowoczesny to nie tylko kraj wysoko rozwiniętego przemysłu ciężkiego i lekkiego, lecz również i wysoko postawionego zmechanizowanego rolnictwa.

Wytwożenie się w minionym okresie dużych dysproporcji między rozwojem przemysłu i rolnictwa dało się dotkliwie we znaki gospodarce polskiej. Nowa polityka rolna zainicjowana w okresie październikowym i kontynuowana obecnie, przyniosła już duże rezultaty. Ale przyszłość wysuwa i inne problemy. Zaplanowany na rok 1965 globalny wzrost produkcji rolnej o 30 procent wymaga olbrzymich wysiłków i jak największej racjonalizacji gospodarki rolnej. Osiągnięcie tej cyfry jest jednak niezbędne dla dalszego rozwoju gospodarki polskiej, w której obok potrzeb wewnętrznych także i eksport produktów żywnościowych zaczyna odgrywać coraz poważniejszą rolę. Polskie masło, wędliny, konserwy zdobywają sobie powoli lecz konsekwentnie coraz większe uznanie na rynkach zagranicznych.

Sytuacja Polski w rolnictwie jest inna od sytuacji pozostałych krajów socjalistycznych, w których przytłaczająca większość gospodarki rolnej została skolektywizowana. Sytuacja ta wymaga też odmiennych metod działania w polityce rolnej. Wyprowadzenie wsi polskiej z zacofania jest zadaniem gigantycznym, wymagającym sporo czasu i działalności zarówno gospodarczej jak politycznej. Dziś jeszcze, jak to wynika z danych przytaczanych na zjeździe, mimo postępów jakie już

wieś polska osiągnęła, konie chłopskie zjadają większą ilość ziarna od tej, która jest potrzebna na zaopatrzenie ludności miast i wsi.

Jest to oczywiście absurd gospodarczy, ale zlikwidowanie go może nastąpić tylko wtedy, gdy konie zastąpi się traktorami. To zaś wymaga nie tylko wysiłku technicznego, lecz także i stworzenia możliwości zakupu przez chłopstwo owych traktorów. Przy przeważającej w Polsce indywidualnej drobnej gospodarce wiejskiej, nie łatwo będzie indywidualnym chłopom zaopatrzyć się w niezbędne maszyny. Potrzebne tu są więc inne formy działania.

Ten przykład wprowadza nas w sedno problemów polityki rolnej w kraju. Organizowana niejednokrotnie pod naciskiem kolektywizacji w latach ubiegłych, oczywiście nie sprzyjała rozwojowi rolnictwa. Dawała podwójnie negatywne rezultaty, ekonomiczne i polityczne. W sumie gospodarka rolna w kraju obciążona była dużym deficytem; trzeba było importować sporą część produktów rolnych spożywanych w kraju, a świadomość znaczenia pracy zespołowej na wsi zamiast rosnąć ulegała osłabieniu. Nie należy więc się dziwić, że po październiku szereg spółdzielni zostało rozwiązanych.

Dlatego też zarówno ze względów ekonomicznych jak i politycznych w Polsce przestano stosować jakiegokolwiek metodu nacisku na chłopów, czekając aż sam zrozumie i sam zechce przejść na tryb pracy zespołowej. Co więcej, propagując spółdzielczość państwo zamierza rozwinąć wszechstronną pomoc i opiekę nad indywidualnym chłopstwem, zmierzającą do zwiększenia efektów jego gospodarki i zarazem zwiększenia jego zamożności. Pomoc ta będzie dotyczyła wszystkich dziedzin działalności chłopskiej: korzystanie z maszyn, zakup nawozów sztucznych oraz towarów przemysłowych, oraz elektryfikacja, melioracja, kształcenie się itd. Nie ma więc mowy o doprowadzeniu do takiej sytuacji w której chłop z rozpaczy wybierałby spółdzielczość. Przeciwnie, chce się osiągnąć taki stan rzeczy, w którym gospodarujący indywidualnie chłopci, po osiągnięciu najlepszych rezultatów w swej własnej pracy dostrzegliby przyszłość w gospo-

darce zespołowej.

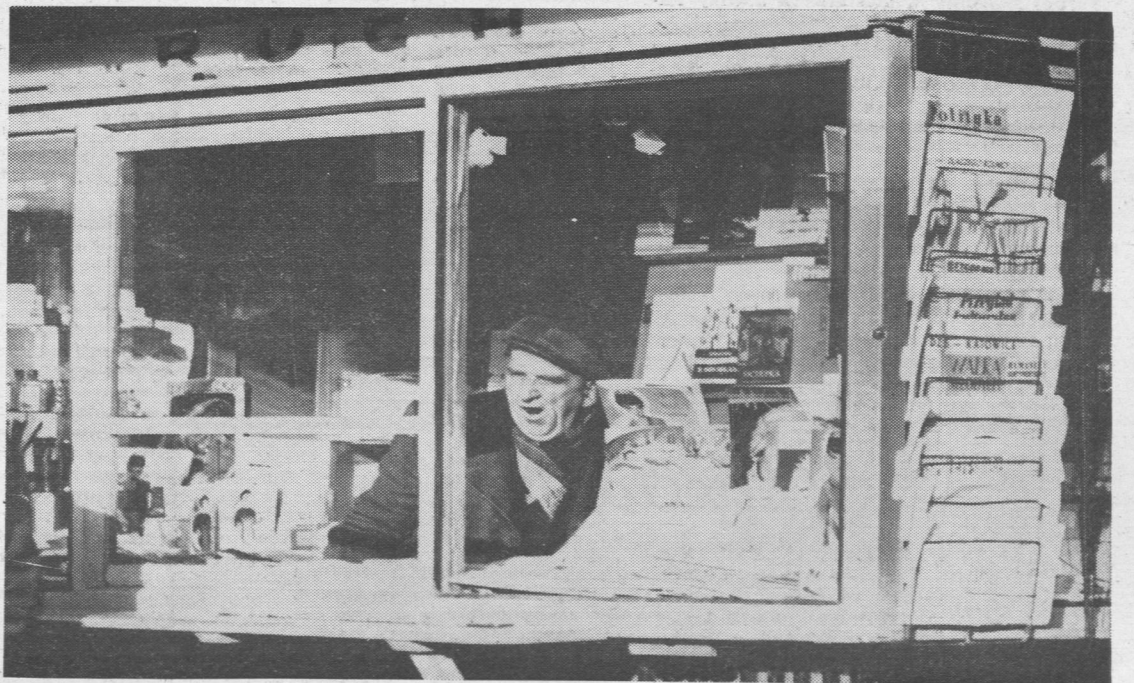
Skąd jednak ta potrzeba spółdzielczości, wysunięta jako perspektywa wsi polskiej, w jej dalszym rozwoju? Skoro gospodarka polska w swej większości indywidualna osiągnęła dobre rezultaty, skoro w Polsce produkcja rolna wzrosła w ostatnich latach i rozwija się nadal, to po co organizować spółdzielnie? Takie pytanie zadaje sobie szereg ludzi i niektórzy skłonni są tłumaczyć spółdzielczość wiejską tylko doktrynalnymi założeniami marksistów.

Rozumowanie to ma jednak sens tylko na krótką metę. Jest faktem, że produkcja rolna Polski po październiku wzrosła i że sytuacja ekonomiczna rolnictwa polskiego uległa uzdrowieniu. Ale jest także faktem, że po przekroczeniu określonego poziomu drobna gospodarka staje się hamulcem dla dalszego rozwoju rolnictwa. Sytuację tę można zaobserwować we wszystkich krajach gdzie za gospodarstwa najbardziej rentowne uważa

(Dokończenie na stronie 7-ej)



Wiosną budzą się uczucia...



Źródło rozlewnia.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Konferencja prasowa Prezydenta de Gaulle'a

Oczekiwana z dużym zainteresowaniem pierwsza w dziejach Francji konferencja prasowa u Prezydenta Republiki, odbiła się szerokim echem we Francji i w całym świecie. Złożona na tej konferencji deklaracja generała de Gaulle'a dotyczyła wyłącznie spraw międzynarodowych, w szczególności sprawy Berlina, Niemiec i spotkania Wschód-Zachód. Jedyne w odpowiedzi na pytania dziennikarzy Prezydent de Gaulle poruszył problem Algierii i sprawy wewnętrzne.

W deklaracji tej zwracali uwagę wyrazy sympatii i solidarności z Adenauerem i Niemiecką Republiką Federalną. Niemcy — jak powiedział generał de Gaulle — nie są już przeciwnikiem Francji ale jej sojusznikiem i Francja zdecydowana jest współpracować z nimi, co zresztą jest także zgodne ze stanowiskiem Włoch. Generał de Gaulle podkreślił także konieczność dla Francji pozostania w sojuszu atlantyckim.

Jeżeli idzie o konkretne sprecyzowania w sprawie niemieckiej, to generał de Gaulle uważa za konieczne aby zachodni alianci nie przyjęli niczego, co by mogło stanowić przeszkodę w wolnym dostępie ich wojsk do Berlina Zachodniego. Ktokolwiek by się temu dostępowi sprzeciwił popęłiłby czyn wrogi. Francja jest przeciwna strefie zdemilitaryzowanej w Europie i nie jest skłonna uznać Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako państwa suwerennego i niepodległego. Zanim Niemcy nie zostaną zjednoczone obie ich części powinny zbliżyć się do siebie w dziedzinach praktycznych. Warunkiem przyszłego zjednoczenia Niemiec powinno być — według generała de Gaulle'a — ich włączenie w pokojową współpracę oraz niekwestionowanie ich obecnych granic na Zachodzie, Wschodzie, Północy i Południu.

To uznanie obecnych granic Niemiec za definitywne zostało przyjęte z dużą uwagą także i w Polsce gdyż dotyczyło ono również granicy na Odrze i Nysie. Naczelny redaktor dziennika „Le Monde” piszący pod pseudonimem Sirius zauważył w związku z tym: „Po raz pierwszy linia Odra-Nysa została w ten sposób wyraźnie potwierdzona przez jeden z rządów zachodnich”. To samo pismo donosiło także w korespondencji z Londynu: „Konferencja prasowa generała de Gaulle'a przynosi nowy element, którego znaczenie zostało przez Anglików zauważone. Byli oni trochę zaskoczeni otwartą szczerością, z jaką francuski Prezydent mówił o utrzymaniu obecnych granic Niemiec. Anglicy są oczywiście zgodni z tym stanowiskiem, które jednak wyrażane jest tu z o wiele większą dyskrecją. Jest również prawdą, że wielu Niemców zgodziłoby się na oddanie terytoriów znajdujących się poza linią Odra-Nysa. Jednakże w Londynie zadaje się pytania czy ta oficjalna rozbieżność zdań w sprawie granic nie wprowadzi pierwszej poważnej szczeliny w stosunkach między Paryżem i Bonn”.

Poza tym Prezydent de Gaulle w swej deklaracji wyraził gotowość do rokowań najpierw na szczeblu ministrów spraw zagranicznych, którzy przygotowaliby elementy zgody w najważniejszych punktach przed konferencją na szczyt. Gotowość ta została następnie potwierdzona w nocy do rządu ZSRR. I wreszcie na zakończenie Prezydent de Gaulle oświadczył, że najważniejszą rzeczą jest sprawa człowieka, uchronienia go przed wojną atomową, sprawa dopomożenia krajom zafanym i bardziej równomiernego rozłożenia bogactw i cywilizacji w świecie, w którym dwie trzecie mieszkańców żyje w warunkach

oplakanych. Ta sprawa mogła by się stać przedmiotem przyszłej konferencji Wschód-Zachód.

Algieria

Z odpowiedzi Prezydenta de Gaulle'a na pytanie dziennikarzy wynika, że nie liczy się on z rychłym pokojem w Algierii. Dzieło przeobrażenia Algierii jest — jak powiedział gen. de Gaulle — sprawą całego pokolenia. I wyraził pewność, że dzieło to dokona się w jedności z Francją. Powołując się na oświadczenia premiera Debre w czasie jego ostatniego pobytu w Algierii, raz jeszcze potwierdził, że propozycje „pokoju dzielnych” wysunięte w czasie poprzedniej konferencji prasowej pozostają w dalszym ciągu w mocy.

Deklaracja generała de Gaulle'a w sprawie Algierii, w której to deklaracji nie padło słowo „integracja”, wywołała nieukrywane niezadowolenie w kołach algierskich „ultrasów”. Algierski deputowany Lagallarde skrytykował ją wyraźnie nazywając ją „zaskakującą” a inny deputowany Djebbour, zarzucał generałowi de Gaulle'owi, że odsuwa tych, którzy go wynieśli do władzy w dniu 13 maja, i zapowiedział, że w czasie najbliższej sesji parlamentu postawi on prezydentowi konkretne pytania co do dalszej polityki Francji wobec Algierii. Równocześnie w Algierii prowadzi się całą kampanię opozycyjną przeciw gen. de Gaulle'owi i zapowiada się, że pierwsza rocznica przewrotu 13 maja będzie okazją do zamianowania tych opozycyjnych nastrojów. „Ton i argumenty, którymi posługują się parlamentarzyści i rzecznicy poszczególnych ugrupowań — pisze „Le Monde” — nie są dostosowane ani do rzeczywistej sytuacji w Algierii — w przeszłości i teraźniejszości — ani też do minimum poważania należnego głowie państwa”.

Tymczasem walki w Algierii trwały z niesłabnącym mimo świąt natężeniem. Zginął w nich dowódca wojskowy FLN w Kabylii Amirouche oraz Si Haoues, jeden z dowódców w południowej Algierii. Jak twierdzi prasa Amirouche należał do głównych przeciwników porozumienia z Francją i dlatego do faktu jego śmierci przywiązuje się znaczną wagę.

Dalsze wybory merów

W dalszym ciągu odbywały się wybory merów. Nowym przewodniczącym Rady Miejskiej Paryża wybrany został Pierre Devraigne z UNR. Wybory odbyły się bardzo szybko dzięki temu, że ośmiu radnych socjalistycznych wstrzymało się od głosowania nie chcąc dopuścić komunistów.

Zakończono już wybory merów w całym okręgu paryskim. Ostateczne wyniki przedstawiają się następująco: 31 komunistów (przedtem 28), 16 socjalistów (przedtem 22), 13 Niezależnych (przedtem 6), 12 UNR, 3 MRP (przedtem 1), 3 centrum-lewica, 2 socjalistów niezależnych. W ten sposób — jak pisze „Le Monde” — „większościowy system głosowania w dwu turach w dwójnasób obrócił się przeciw celowi jego promotorów: komuniści mają więcej merostw i są w nich panami absolutnymi”.

Jeszcze nie skończyły się wszędzie wybory merów a już zaczęła się kampania wyborcza do senatu. Wprawdzie oficjalnie początek jej przypada na 5-go kwietnia wraz z wyborami delegatów municypalnych, którzy następnie dokonają wyboru senatorów, ale już obecnie wysunięto pierwszych kandydatów w niektórych departamentach np. w departamencie Sekwany czy Pas-de-Calais. Przyszły senat będzie liczył 307 członków, w miejsce poprzednich 320, z tego na Metropolię przypadnie 255.

ROZMOWA O STYPENDIUM 1000-lecia DLA STUDENTA POLSKIEGO WE FRANCJI

W związku ze zbórką na stypendium 1000-lecia, zwróciliśmy się do dyrektora Liceum Polskiego w Paryżu, St. Dobosiewicza, jako do przedstawiciela Komitetu Funduszu Stypendialnego, z prośbą o bliższe informacje.

— Zbiórka na Fundusz 1000-lecia osiągnęła już około 200.000 franków. To na pewno dobry początek — rozpoczynamy.

— Cieszy mnie rozbudzone apelem kolegi Libera — mówi dyrektor Dobosiewicz — zainteresowanie dla losu młodzieży polskiej, uczącej się we Francji. Myśl kolegi Libera uważam za szczególnie szczęśliwą. Stworzenie funduszu stypendialnego dla młodzieży polonijnej jako forma uczczenia 1000-lecia naszego państwa to żywy wyraz naszej nierozważalnej więzi z Macierzą. Jeszcze raz: manifestacja żywotności Polonii. Na tym gruncie wyrosła nasza szkoła, z tej gleby czerpie soki żywotne i wiare w słuszność podejmowanej pracy.

— Stypendium przeznaczone jest dla kandydatów do wyższych uczelni i dla już studiujących. A jaki jest los młodzieży polskiej we Francji — młodzieży, która kończy szkołę średnią i staje u progu szkoły wyższej?

— Trudno operować dokładnymi danymi, myślę, że nikt ich nie posiada. Według wszelkiego prawdopodobieństwa liczba młodzieży polskiego pochodzenia, która kończy szkołę średnią we Francji, wynosi corocznie około 300 — tyle byłoby mniej więcej maturzystów-Polaków, gdyby dzieci Polaków szły do szkół średnich w tym samym stosunku, co dzieci francuskich robotników i chłopów. Na 750.000 Polaków we Francji to mało, na pewno. Z tego szkoły polskie w Paryżu i w Les Ageux kończy rok rocznie 25-30 maturzystów. Naszych maturzystów, absolwentów Liceum Polskiego w Paryżu, do 1957 roku — w większości przyjmowało szkolnictwo wyższe w Polsce. Ale część naszych wychowanków — ostatnio dość znaczna — pozostaje we Francji. Decydują najczęściej względy rodzinne, ale przywiązanie do Francji — drugiej ojczyzny — też odgrywa w tym dużą rolę. W przyszłości należy się liczyć z pozostawaniem we Francji chyba dużej większości naszych absolwentów.

Potrzebujemy tu zresztą inteligencji polskiej, ludzi, którzy by „prowadzili” naszą Polonię, patronowali jej pracy kulturalnej, społecznej i politycznej. Nasza inteligencja polonijna powinna się wychować we Francji, na jej sławnych uniwersytetach i politechnikach, w bezpośrednim kontakcie z młodzieżą francuską.

Czeka nas w tej mierze wiele pracy. Bo studiować we Francji nie łatwo. Na studia mogą sobie pozwolić tylko dzieci zamożniejszych rodziców. Na pobyt na przykład w Paryżu potrzeba co najmniej 25.000 franków miesięcznie. Są tacy, którzy je mają, ale jest ich niewiele. Ogromna większość młodzieży polonijnej to dzieci górników i robotników rolnych i fabrycznych. W naszej szkole mamy tego najlepszą ilustrację: skład socjalny naszej szkoły daje dobry obraz składu socjalnego Polonii francuskiej. Na 17 uczniów klasy XI mamy 13 dzieci górników, 1 dziecko robotnika fabrycznego, 3 dzieci rzemieślników.

— Czy młodzież ta korzysta z pomocy finansowej i czyjej?

— Kilku uczniów, dzieci górników, ubiega się rokrocznie o stypendia z funduszu kopalni węgla, ale ogromna większość korzysta ze stypendiów szkolnych, które przynajmniej liceum niezamożnej młodzieży zamiejscowej, na pokrycie kosztów utrzymania w internacie.

— Jaki będzie los tych uczniów po ukończeniu liceum?

— Pójdą różnymi drogami. Niewątpliwie najprostszą będzie droga tych, którzy wyjadą na studia do Kraju. Ale część — dość znaczna — zamierza pozostać we Francji. Nie ma dotychczas instytucji, która by zajęła się losem naszej młodzieży studiującej za granicą. Są wśród niej ludzie bardzo zdolni. Trzeba im pomóc. Pomoc może być przede wszystkim społeczna. Właśnie nasz Fundusz 1000-lecia winien spełnić to zadanie.

Liczymy na Polonię robotniczą, która jest zainteresowana w kształceniu swoich dzieci i na polskie klasy średnie, które nie zapomniały polskiego pochodzenia i na Polaków z nazwiskami. Liczymy też na Polonię „zagraniczną” belgijską, amerykańską, skandynawską.

— Pan Dyrektor mówił głównie o swoich wychowankach. A absolwenci innych szkół polskich i absolwenci szkół francuskich?

— Moim zdaniem fundusz powinien być funduszem dla wszystkich młodych Polaków bez względu na to, którą szkołę ukończyli, i oczywiście, bez względu na to, do jakich środowisk społecznych należą ich rodzice. Mamy jedną Polskę. Coraz częściej słyszę, jak młodzi Polacy wzruszają ramionami na polityczne kłótnie wśród Polonii, jak coraz bardziej jest dla nich niezrozumiała nienawiść do „reżymu”, z którą stykają się u niektórych emigracyjnych przywódców, i jak się wyraźnie cieszą z każdego powodzenia naszego narodu nad Wisłą i Odrą. Bedziemy im pomagać w kształceniu się.

Jest tylko jedna przyszłość przed Polonią — być reprezentacją narodu polskiego. Tej przyszłości na skromnym odcinku opieki nad młodzieżą chcemy służyć naszym Funduszem. Te rolę spełnia nasze Liceum nie od dziś. W sprawozdaniach szkoły sprzed pół wieku czytamy o stypendium im. Seweryna Gąleżowskiego. W roku 1900 korzystało z niego 6 byłych uczniów Liceum, wśród nich syn Ludwika Waryńskiego, Tadeusz, student Szkoły Chemii w Genewie.

— Wspomniał Pan o przeznaczeniu Funduszu również na pomoc dla młodych pracowników nauki.

— Na pewno nie będzie to główny cel, na który przeznaczymy zebrane pieniądze. Ale warto o tym myśleć. Liceum ma w tym zakresie piękne tradycje. Od 1879 roku Liceum przyznawało stypendia im. Braci Śniadeckich młodym polskim uczonym. Wielu spośród stypendystów liceum zapisało się w nauce polskiej i światowej złotymi zgłoskami. Stypendystą naszego liceum był przez dwa lata dr. Zygmunt Wróblewski, ten który później skroplił powietrze, w owych latach docent fizyki w Strasburgu.

Kto z humanistów starszego pokolenia nie zna nazwisk Kallenbacha, Treliaka, Porębowicza, Koperzy, Kutrzeby, Bujaka, Kętrzyńskiego, historyków, historyków literatury i historyków sztuki? A wśród przyrodników, fizyków i chemików: Marian Raciborski, wówczas docent botaniki, Kazimierz Otęski — docent fizyki, Bronisław Lachowicz — docent chemii, Andrzej Obrzut — docent anatomii patologicznej, Michał Siedlecki — zoolog i Tadeusz Estreicher — chemik, Marcin Ernst — astronom, Liceum było na owe trudne dla Polaków czasy małą zagraniczną Kasą im. Mianowskiego. W jakimś stopniu Liceum nasze zasłużyło na uznanie jego prawa do mecenatu wobec młodzieży polskiej studiującej we Francji. Nasze początki będą skromne wobec tej wielkiej przeszłości, ale przecież trzeba zacząć na nowo pracę na tym polu.

— Tygodnik chciałby wam w tym pomóc. Bedziemy śledzić i notować każde echo, które apel pana Libera wywoła.



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

POLECA

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z drzewa; — lalki artystyczne; — płyty długogrające: Mazowsze, Śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.



◆ Wizyta delegacji Stowarzyszenia Odrzyńska

Delegacja francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w osobach panów Michała Grojnowskiego i Tadeusza Jagoszewskiego przybyła do Polski. Z Warszawy delegaci udali się do Szczecina, gdzie gościli ich Rada Okręgowa Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. W Zdrojach pod Szczecinem pp. Grojnowski i Jagoszewski odwiedzili Dom Dziecka, wybudowany kilka lat temu z funduszy Stowarzyszenia. Następnie delegaci udali się na Wybrzeże Gdańskie.

◆ Program rozwoju Warszawy

Stołeczna Rada Narodowa zatwierdza program rozwoju Warszawy w latach 1959-1965, który przewiduje, że wydatki władz miejskich na rozbudowę i rozwój Stolicy w tym okresie wyniosą około 15 miliardów złotych. Do końca roku 1965 Warszawa otrzyma 287 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Poważnie zwiększy się liczba placówek oświatowych i kulturalnych, wybudowane zostaną nowe trasy komunikacyjne i mosty oraz elektrociepłownia na Sękierkach. Przybędzie również w Warszawie tysiąc sklepów i trzy domy towarowe.

◆ Parlamentarzyści polscy udali się do Nicei

25 marca opuściła Warszawę, udając się do Nicei, delegacja Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej na sesję Rady Unii, która obradowała od 30 marca do 5 kwietnia.

Na czele delegacji stoi przewodniczący Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej poseł O. Dłusk. W skład delegacji wchodzi posłowie: wiceprzewodniczący Polskiej Grupy Unii — amb. J.K.

Wende oraz J. Izydorczyk i S. Zólkiewski.

Do Nicei udał się także dyrektor Biura Sejmu PRL dr A. Gwiżdż, który weźmie udział w obradach dorocznej konferencji sekretarzy generalnych parlamentów.

◆ Dla uczczenia walk o polskość Warmii i Mazur

Imienia Bohaterów Warmii i Mazur — taką nazwę otrzyma jedna ze szkół-pomników Tysiąclecia, która wzniesiona zostanie w Olsztynie. Szkoła ta, na której budowę płyną fundusze z całego kraju, upamiętni walkę o polskość Warmii i Mazur, o powrót tych ziem do Macierzy, o prawo pielęgnowania polskich zwyczajów i kultury, walkę którą za niemieckiego panowania ofiarnie prowadzili Warmiacy i Mazurzy. Na specjalnych tablicach, wmurowanych w ściany szkoły, wyryte będą nazwiska działaczy-bohaterów walki o polskość Warmii i Mazur.

◆ Polski most w Urugwaju

Nie mały sukces odniósł zespół inżynierów Biura Studiów i Projektów „Mostostal” w Warszawie: wykonany przez nich projekt budowy mostu nad rzeką Rio Negro w Urugwaju zwyciężył w przetargu i został zakwalifikowany do budowy. Most ten posiadać będzie dwa prześia nawodne i długi wiadukt. Polscy inżynierowie zaprojektowali konstrukcję częściowo kablobetonową, częściowo zaś stalową.

◆ Elektryfikacja wsi postępuje

Prawie 200 wsi, państwowych gospodarstw rolnych i ośrodków maszynowych otrzymało światło elektryczne w styczniu i lutym tego roku. W marcu elektryfikacja objęto dalszych 140 wsi.

III Zjazd a przyszłość rolnictwa polskiego

(Dokończenie na stronie 5-ej)
się gospodarstwa duże typu farmerskiego. Te dziś stanowią podstawę produkcji rolnej w krajach zachodnich. Nie ulega też dziś dla nikogo wątpliwości, że tylko duże gospodarstwa w pełni zmechanizowane są w stanie sprostać wymaganiom gospodarczym państw nowoczesnych.

We Francji, mimo istnienia wielkich posiadłości rolnych, zmierzano do dalszej koncentracji ziemi, w celu lepszego wykorzystania maszyn i zwiększenia produkcji.

Polska więc również musi myśleć o takiej organizacji rolnictwa, która przyniesie najlepsze efekty gospodarcze. Ale Polska jest przy tym krajem socjalistycznym. I trudno byłoby żądać aby faworyzowała typ gospodarki wielkokapitałistycznej na wsi, pogłębiającej nierówności społeczne, zamiast je likwidować. Z tego też względu Polska wysuwając uspołecznienie gospodarki rolnej, czyni to zarazem z powodów ekonomicznych jak i ideologicznych. Praca w tej ostatniej dziedzinie polegać będzie na tłumaczeniu chłopom całej sytuacji i skłonieniu ich w ich własnym interesie do przejścia do bardziej nowoczesnego sposobu pracy.

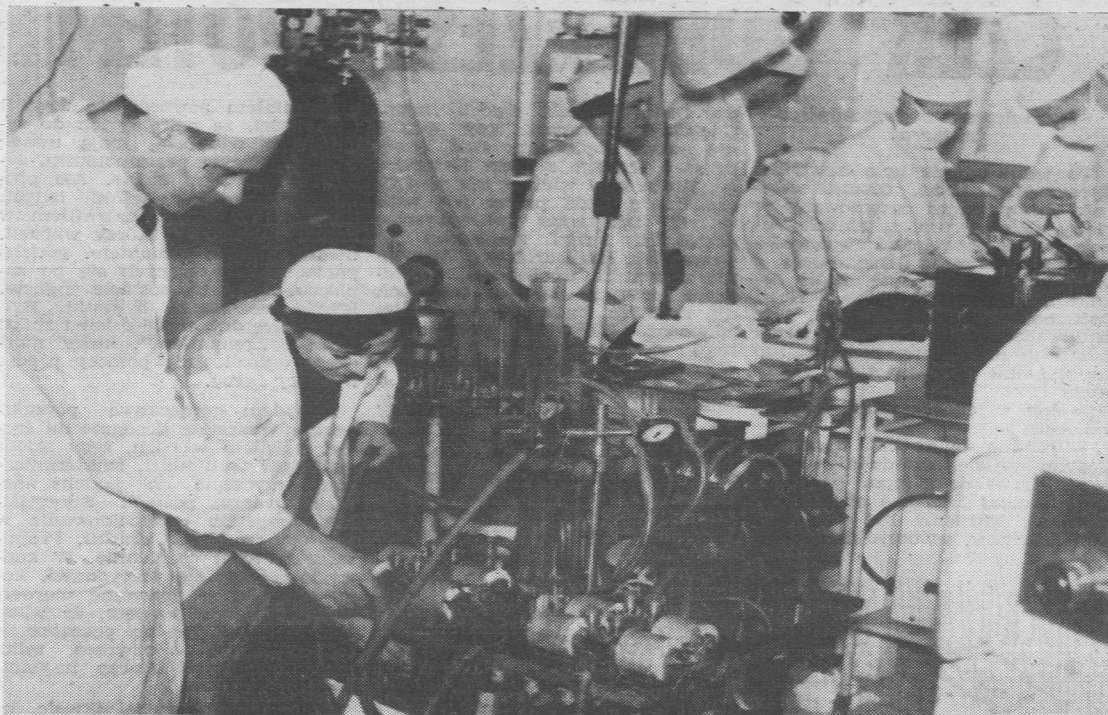
Te same względy skłaniają politykę rolną w Polsce do działania spokojnego i długodystansowego. Zbytne przyspieszanie pewnych procesów społecznych choćby i nieuniknionych, jak to widzieliśmy, może przynieść odwrotne rezultaty. Uspołecznienie wsi polskiej musi iść w parze tylko ze stałym zwiększaniem produkcji. Po drugie musi się ono dokonywać w oparciu o bazę materiałową i techniczną. Zaoferowane spółdzielnie rolne, wegetujące w nędzy, są tylko karykaturą socjalizmu. Po trzecie wyższość gospodarki uspołecznionej musi być wykazana w praktyce.

W tym celu zaś, trzeba doprowadzić istniejące w Polsce spółdzielnie do takiego rozkwitu, aby mogły one stanowić dla chłopstwa rzeczywisty dowód opłacalności takiej gospodarki.

Dlatego też zjazd partyjny wysunął szereg stopni przejściowych wiodących do uspołecznienia i stanowiących już jego załączki. Rozwój różnych typów spółdzielni chłopskich, na przykład spółdzielczości zbytu, oraz kółek rolniczych, które prowadziłyby szeroką działalność wśród chłopstwa począwszy od kształcenia rolniczego, skończywszy na wspólnym wykonywaniu maszyn.

Polityka ta jest zresztą kontynuacją już istniejącej. Jej celem jest osiągnięcie wyższego stopnia gospodarki nie wbrew chłopstwu, lecz razem z chłopstwem, przekonaniem o tym, że praca spółdzielcza pozwoli mu na osiągnięcie znacznie lepszych rezultatów i wyższego poziomu życia od tego jaki mu daje choćby i najlepiej zagospodarowany, jego własny mały kawałek ziemi.

Polskie sztuczne płuco



Polskie płuco-serce.

TYSIĄCE ludzi na całym świecie zawdzięczają już życie postępowi nauki i medycyny w zakresie kardiochirurgii — jed-

nej z najmłodszych gałęzi medycyny. Aby zaś postęp ten jeszcze bardziej rozwinąć, potrzebne są aparaty, pozwalające na zastapie-

nie czynności naturalnych płuc i serca, tak zwane sztuczne płuco-serce.

W kilku krajach aparaty takie są już od niedawna stosowane i stanowią ogromną pomoc chirurgom w skomplikowanych operacjach serca. Budowa aparatury jest jednak tak złożona i trudna, że nie można jeszcze mówić o posiadaniu konstrukcji działającej bez zarzutu. Prace nad ulepszeniem konstrukcji trwają i wybierają nawet formę wysięgu. Między innymi w pracach tych bierze udział Polska.

Ostatnio w Zakładzie Chirurgii Doświadczalnej w Warszawie demonstrowano sztuczne płuco-serce polskiej konstrukcji — z okazji bytności znakomitego amerykańskiego specjalisty w zakresie anesteziologii prof. Beechera. Aparatura ta składa się z trzech zasadniczych części — płuca, serca oraz elektrycznego urządzenia do automatycznego sterowania — i pozwala na wyłączenie serca z krwioobiegu na okres pół godziny i dłużej. Rekordowym eksperymentem było zatrzymanie serca na 42 minuty.

Doświadczenia na razie przeprowadzane są na psach i mają posłużyć do dalszych ulepszeń konstrukcyjnych, jak również mają przygotować praktycznie chirurgów do zabiegów na ludziach.

Konstruktorami są: lekarz-internista doc. Z. Semeraw-Siemianowski oraz inż. J. Folga, pracujący nad sztucznym płucem-sercem od dziewięciu lat. Stworzyli oni aparat znacznie różniący się od konstrukcji znanych zagranicą, przy czym głównym ulepszeniem jest zastosowanie różnicy ciśnień. Powoduje to sprawniejszą wymianę gazową a w związku z tym zmniejszenie wymiarów aparatury, zmniejszenie własnej pojemności urządzeń i ułatwienie w operowaniu krążeniem krwi.

Dotychczas w Zakładach Chirurgii Doświadczalnej przeprowadzono już z pomyślnym wynikiem doświadczenia na 30 psach. Konstruktorzy dążą do ciągłego ulepszenia aparatury, aby uczynić ją zdolną do zabiegów na ludziach.

Dodać należy, że w miesiącach letnich uruchomione zostanie w Warszawie sztuczne płuco-serce, sprowadzone ze Szwecji, konstruacji doc. Senniga i prof. Crafoorda. Będzie się nią posługiwał znakomity polski kardiochirurg prof. Leon Manteuffel, który obecnie dawo w Ameryce, gdzie poznaje się ze szczegółami stosowania takiej aparatury. (M.K.)

◆ Przewaga płci pięknej

W Katowicach kobiety mają zdecydowaną przewagę nad mężczyznami. Stolica Górnego Śląska liczy obecnie 200.330 mieszkańców. Z tego kobiet jest -05.827, a mężczyzn — 94.503.

W ubiegłym roku w Katowicach przyszło na świat 3.923 dzieci. Zdobyl tu przewagę chłopcy, było ich 2.052. Choć kobiet rodzi się mniej — jednak żyją one dłużej. W ubiegłym roku zmarło w Katowicach 1.078 mężczyzn, a kobiet — 905.

◆ Masło wielkopolskie za granicę

Wielkopolska jest nie tylko producentem masła, ale poważnym jego eksporterem. W ubiegłym roku wyeksportowano stamtąd ponad 6.000 ton masła, czyli 44 procent ogólnej ilości masła, wyprodukowanego przez polskie mleczarstwo. Odbiorcą była przede wszystkim Anglia.

Mleczarnie województwa polskiego wysłały także w ubiegłym roku za granicę około 32 ton twarogu.

Przed wojną Polska zaliczała się do poważnych eksporterów masła. W 1937 roku wysłano za granicę ogółem 13.800 ton. Obecnie spożycie masła w Polsce jest większe niż przed wojną, a równocześnie w 1958 roku można było sprzedać za granicę około 25.000 ton.

◆ Głos Grunwaldu

Pięćsetletnim dzwonem kościelnym chlubią się parafianie z Bardy koło Łagowa (Diecezja Sandomierska). Odlany on został w 1411 roku i wiąże się z nim ciekawa legenda, która głosi, że dzwon ten ofiarował mieszkańcom Bardy król Polski Władysław Jagiełło w nagrodę za ich waleczność w bitwie pod Grunwaldem. Przeszło 540 lat dzwon wisi na tym samym miejscu, a gdy wieczorem dzwoni na Anioł Pański, parafianie mówią, że to głos Grunwaldu.

◆ Pokazy mody... w fabrykach

Towar szuka nabywcy — z taką myślą przedsiębiorstwo „Miejski

Handel Detaliczny” w Szczecinie zastosowało pomyslową reklamę modnej odzieży. Z sal pokazowych wyszło ono z modelami — na sale fabryki: organizuje od razu po nadejściu nowej partii modnych ubrań czy sukienek, „na gorąco”, specjalne pokazy najnowszych modeli konfekcji damskiej i męskiej. Pokazy takie urządzono już w Stoczni Szczecińskiej, w fabryce nawozów fosforowych, zakładach włókien sztucznych i w kilku innych szczecińskich zakładach pracy.

◆ Górnicy hodują gołębie

Nie tylko w wydobywaniu węgla, ale również... w hodowli gołębi pocztowych Górny Śląsk utrzymuje w Polsce. Spośród 23.000 zrzeszonych hodowców w całej Polsce ponad osiem tysięcy stanowią mieszkańcy województwa katowickiego. Hodują oni w sumie ćwierć miliona gołębi pocztowych. Śląską „stolicą” gołębiarzy jest Rybnik.

◆ Pan Zagłoba doczekał się pomnika

Pan Zagłoba — jeden z głównych bohaterów słynnej Trylogii Henryka Sienkiewicza będzie miał w Warszawie swój pomnik. Stanie on na nadwiślańskiej skarpie, na tyłach Krakowskiego Przedmieścia, w pobliżu ruin dawnego Pałacu Kazanowskich... dla upamiętnienia walki, jaką Zagłoba miał tam — według opisu w „Potopie” — stoczyć... z małpami. Projekt niezwykle pomnika wykonany został przez znanego rzeźbiarza Kazimierza Pietrkiewicza. Ma on być wykonany w szarym granicie.

◆ Najwyżej położony w Polsce

Kościół pod wezwaniem Wspomożycielki Wernych w Szczyrku, wzniesiony w ostatnich latach na zboczu góry Klimczok przez księży Salezjanów — jest najwyżej położoną świątynią w Polsce. Kościół ten jest malowniczą budowlą z białego, ciosanego kamienia. Wzbudza on stałe zainteresowanie licznych turystów.

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

CZEK ODBIERZESZ POTEM

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

To jedno zdanie było bezcenne. Sprawdziłem dane. Ostatni członek bandy został aresztowany w Nowy Rok, a proces właśnie zakończył się w mieście wojewódzkim. Natychmiast ściągnąłem z więzienia tego bandytę, który zeznał o projekcie napadu. Nosił pseudonim „Kulawy Janek”. Gdy wprowadzono go, był w dobrym nastroju, uradowany podróżą, która wyrwała go z więziennej monotonii.

— Jak wyglądał plan napadu na rzeźnika?

— Trudno było coś wymyślić. Jedynie wejście do domu wiedzie przez drzwi do sklepu, na które on opuszczał żaluzje i nikomu nie owierzał. Mieliśmy być za ostatnich klientów, wtoczyć go do śro-



deka, obrobić, związać, zakneblować; jeden z zewnętrz miał nas zamknąć w środku, żebyśmy mogli swobodnie szukać dolarów, a po godzinie otworzyć tę żaluzję, nas wypuścić, zatrzasnąć żaluzje, zamknąć i wyrzucić klucz. Nim by się wypłatali ze szmat — nas by nie było.

Po tym zeznaniu ściągnąłem z różnych więzień całą bandę. Jednocześnie we wszystkich mieszkaniach bandy, do której należał „Kulawy Janek”, odbyły się rewizje. W mieszkaniu szefa bandy, Beżrekiego, znaleziono klucz do całej sprawy; pędzel, pędzel maczany w białej farbie olejnej. Ten przedmiot zdradzał mordercę. Natychmiast zarządziliśmy ekspertyzę. Znalezionym pędzlem wypisaliśmy słowo „Remont” na drugiej żaluzji. Nie ulegało wątpliwości: był to ten sam pędzel, tej samej grubości, zostawiający taki sam ślad, zacieki w identycznych miejscach.

Plan napadu w połączeniu z pędzlem, zeznanie jednego z członków bandy, terminy aresztowania innych, poszlaki zawęzili się wokół słynnej bandy Beżrekiego. Prokurator dzwonił do mnie codziennie rano, pytając, kiedy mu prześlemy sprawę. Przesłuchiwałem całymi dniami tych ludzi. Przeprowadziłem, mimo protestów Kulawego Janka, jego konfrontację z Beżrekiem. Beżreki wpadł we wściekłość:

— Siedziałeś sobie spokojnie, to po co pakujesz nas w mokrą robotę?

— Jasiu — powiedziałem, gdy wyprowadzono Beżrekiego — wiesz, że Beżreki cię mało kocha za tę podróż w sprawie rzeźnika. Przyznaj się, że dlatego dałeś się zamknąć, żeby uniknąć papraniny przy rzeźniku, wolałbyś być bezpiecznie zapuszkowany niż obetrzeć szyję sznurkiem. Jeśli Beżreki nie dostanie „kaesu”, jeśli wyjdzie kiedykolwiek, to dla ciebie to koniec. Musisz już mówić do końca.

— Wiem tyle: mieli go zrobić w okresie przedświątecznym, jak rzeźnik będzie miał trochę gotówki. Przewidywałem, że to tak się skończy, bo rzeźnik był twarda bestia, silny, nie dałby dolarów za darmo.

Nic więcej nie mogłem z niego wydobyć.

Postanowiłem dokładniej zba-

dać historię tych dwóch nocy. Chciałem sprawdzić, czy gdzieś nie pojawi się choćby ślad, choćby cień jednego z ludzi Beżrekiego. Może ktoś widział ich w drodze, może jakiś patrol ich zauważył? Doreczono mi wszystkie protokoły, księgi zatrzymań ze wszystkich komisariatów, wszystkie meldunki, doniesienia. Zaskoczyło mnie, że ta noc, tragiczna dla rzeźnika, była szczególnie niespokojna. Kilka mniejszych włamań mieszkaniowych i wielkie włamanie w firmie budowlanej, odbudowującej fabrykę na przedmieściu. Od razu uderzyło mnie, że obrabowano przedsiębiorstwo, gdzie grywali w karty technik budowlany i majster, którzy grywali w karty z Karolem. Oczywiście miasto nie jest tak wielkie, żeby przypadkowe powiązania tego rodzaju się nie zdarzyły. ale po-

bszą miałem pewność, że zmyślił tych ludzi, że powołał ich do życia, żeby odwrócić moją uwagę w decydującym przesłuchaniu, żeby ratować sam siebie. Ale prowadząc wywiady wśród byłych klientów rzeźnika, natrafiłem na końcu na takich, którzy widzieli, niedługo przed remontem, jakichś pomocników kręcących się po zapleczu. Były to postacie mgliste, ledwie zaznaczalne sylwetki. Byli tylko parę dni, może dzień i znikli wraz z „remontem”, który morderca ogłosił przy pomocy pędzla i białej farby.

Zacząłem gorączkowo poszukiwania. Wszystkie dostępne mi środki puściłem w ruch, żeby zidentyfikować tych ludzi, zmateriałizować, przykleić do jakichś nazwisk, twarzy, postaci. Sprawdziłem wszystkie przemeldowania w tej okolicy — bez skutku. Prokurator dzwonił codziennie. W końcu musiałem się zdecydować, kogo obwiniać o podwójne morderstwo. Chwilami czułem, że wiem jeszcze mniej, niż na początku, a to, co wiem — odwraca tylko moją uwagę od rzeczy najistotniejszych.

W tym mniej więcej okresie, jeszcze raz przemyślując wszystkie szczegóły, zacząłem zwracać uwagę na okoliczności towarzyszące morderstwu, wyraźny stosunek emocjonalny mordercy do ofiary, na sadyzm. Morderstwo dla rabunku, które jest tylko środkiem, dokonywane jest inaczej niż to, którego celem jest morderstwo dla zemsty czy w afekcie. Ci, których podejrzewałem, dotąd, nie mieli powodów do zemsty. Jeśli by posunęli się do zamordowania, nigdy nie zrobiliby żadnego zbytecznego gestu, niczego, co opóźniałoby ucieczkę, czy dało jakąś wskazówkę.

Wznowiłem poszukiwania rodziny obojga masarzy, pochodzących z Kielecczyny. „Nie mieli dzieci ani rodzeństwa, ich rodzice nie żyli od dawna. Nie mieli wrogów. Byli biedni. Mieszkańcy małego miasteczka wiedzieli, że wyjechawszy na Zachód, dostali duży sklep masarski i wzbogacili się”. Tej treści raport przyszedł z miasteczka, gdzie ci ludzie mieli małą jatkę.

Przesłuchiwałem natychmiast Józefę L., kobietę o bardzo niejasnej przeszłości.

— Tak, dokonałam włamania — powiedziała — ale sama. Tylko technik mi pomagał. Karolka nie było z nami. Nie chciał tego dnia iść.

To była dla mnie nowa rewelacja. Wezwałem Karolę.

— Twoja pani wali wszystko na siebie.

Popatrzył spokojnie.

— Znam te sztuczki. Dla przed-

szkolaków.

— Mówi, że ciebie w ogóle nie było, tylko ona sama była tam, przy kasie.

Karolek zbladł.

— Ona wszystko mówi i nie można na to zważać. A przecież sama zachodziła nieraz do rzeźnika, niby do czeladników...

— Jakich czeladników?

— A rzeźnik miał, przez bardzo krótki czas, dwóch czeladników, niedługo przed „remontem”.

— Jak się nazywali?

— Ernest i Wilhelm, niby Ślązacy, ale nic więcej nie wiem o nich.

Prowadząc aresztowania przesłuchanych, kazałem ustalić, kim byli owi czeladnicy. Nikt ich nigdy nie widział. Wezwałem Karolę.

— Zmyślasz sobie ludzi, żeby na nich zwalić, a ja potem ich szukam.

Im bardziej Karolek upierał się przy swoich zeznaniach, tym głę-

biej zobaczmy się. Twój Willi”.

Nie chciałem tracić choćby najmniejszej szansy. Przebywszy nieskończoną ilość przesiadek na małych i wielkich stacjach, przyjechałem wreszcie w tamte okolice. Z miejscowym komendantem milicji zaczęliśmy bardzo ostrożnie śledztwo. Badaliśmy drobiazgowo, kto z dalszej rodziny, dawnych sąsiadów, wreszcie kto w ogóle wyjeżdżał w grudniu z tego miasteczka. Badaliśmy na stacji badaliśmy przez agentów. Zadnego wyjazdu nie dało się powiązać z morderstwem, którego sprawców szukaliśmy.

Wrócić do bezradnego nastroju. Nie zastałem żadnych zmian.

Minęło kilka dni. Pewnego dnia byłem na poczcie w związku z napadem bandyckim na kasjerkę. Zrabowano wielką sumę pieniędzy. Zebrałem pracowników poczty i poprosiłem ich, żeby dla ułatwienia śledztwa przypomnieli sobie wszystkie wydarzenia poprzedzające napad, które wydały

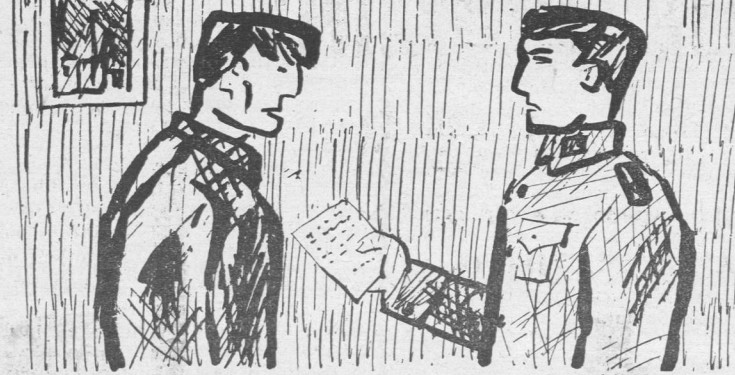
im się dziwne i nie wyjaśnione. Opowiedziano o człowieku, który dopytywał się w okienku z listami poste-restante, czy nie napisała jego żona. Urzędnicze, która wdała się z nim w rozmowę, opowiedział, że jego żona zaginęła w czasie powstania, rozłączyli się, ale on wierzył, że ona pisuje listy do niego. Ofuknąłem urzędniczkę; to historia nie dla milicji. Wtedy przypomniała sobie coś jeszcze: leżą u niej trzy listy, nie odebrane chyba już z pół roku, od tego samego nadawcy do tego samego adresata. Trzy listy zagraniczne bez zwrotnego adresu, bo dawno by je wysłała z powrotem. Kazałem natychmiast przynieść te listy. Były to trzy koperty z tego samego kompletu papeterii, wysłane z ówczesnej Trizonii, jednakowo zaadresowane, z jednakowym biedem w polskiej nazwie miasta. Adresowane były do nieznanego adresata, który miał powołać się na numer 144.

Musimy otworzyć te listy, może w środku są informacje adresowe, dzięki którym moglibyśmy zwrócić listy nadawcy. Ale przepisy pozwalają nam to zrobić dopiero za tydzień.

Musiałem czekać jeszcze tydzień. Wreszcie rozerwał się koperty.

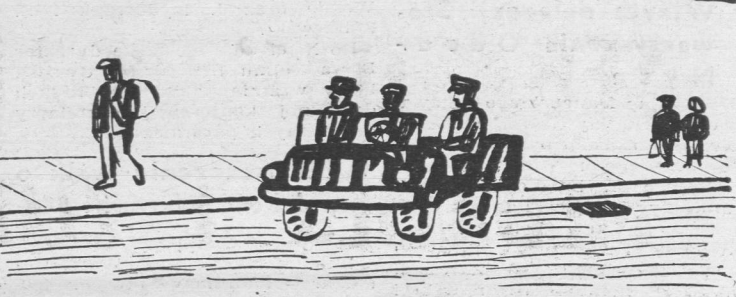
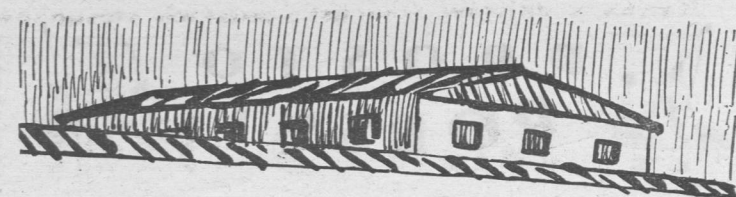
Listy były bardzo krótkie, lakoniczne, jakby pisane szyfrem. W jednym z nich nieznanemu adresatowi pisał po niemiecku:

„Kolego Erneste, dzięki za wieści, które mnie ucieszyły. Mam nadzieję, że jesteś zdrowy, niepokoi mnie tylko, dlaczego znowu nie widzisz, że cię nie ma. Czekaj, zobaczysz potem. Napisz, kiedy



zobaczysz się. Twój Willi”.

Nie chciałem tracić choćby najmniejszej szansy. Z kilkunastu Ernestów, jacy byli zameldowani w naszym mieście — tylko jednego nie było w domu. Dozorczyńni twierdziła, że od paru miesięcy nie pojawiał się, ale rzeczy nie zabrał. Był to Ernest R. Zarządziłem poszukiwania. Po kilku godzinach zostałem zawiadomiony, że osobnik o tym nazwisku od kilku już miesięcy jest w rękach władz sprawiedliwości — odsiaduje półtoraroczny wyrok. Już bez zapału: jego nieobecność w domu była wyjaśniona. Zażądałem jednak jego sprawy. Odpowiedziano, że Ernest R. ze względu na wzorowe sprawowanie ma być decyzją sądu przedterminowo wypuszczony na wolność. Wsiadłem w „Willysa” naszej komendy i pojechałem w Poznańskie. Jechaliśmy przez całą noc. Wczesnym rankiem zjawił się pod więzieniem. Stała tam spora grupa kobiet i mężczyzn. „Już wypo-



szczaają, objaśnili nam, czekamy na swoich”. Zaczęliśmy się dobijać do bramy. Wartownik otworzył ją, ale zamiast nas wpuścić, wypuścił dużą grupę ludzi z tobołkami i kartonami pod pachą. Zaczęłem z całej siły bębnić do wrót więzienia. Wypuszczeni więźniowie, zainteresowani tym widokiem, nie odchodził, przyglądając mi się ironicznie.

— Jak to się tłucze — powiedział jeden z nich. — Zdażysz, bracie.

Waliłem jeszcze mocniej, chcąc tym widokiem jeszcze na chwilę ich zatrzymać. Strażnik wychylił bramę.

— Służba kryminalna — powie-

działem szybko i wpełnałem się do środka.

Pobiegnę do kancelarii. Naczelnik, sprawdzivszy moje dokumenty, zajął do jakiegoś spisu i powiedział:

— Ten właśnie wyszedł za bramę.

Wybiegliśmy na ulicę. Grupa więźniów rozprostowała się. Kilku powoli szło ulicą ku miastu. We trzech z naczelnikiem więzienia wskoczyliśmy do „Willysa”, który ruszył pełnym gazem. Minęliśmy kilku ludzi z tobołkami. W pewnej chwili naczelnik dał znak kierowcy.

Panie Ernest, poprosimy jeszcze na chwilę — zawołał do wysokiego młodzieńca z kocem pod pachą. Zbliżył się do auta, popatrzył pytająco. — Niech pan wsiądzie, musimy jeszcze wrócić na chwilę.

W więzieniu naczelnik pokazał najpierw akta Ernesta. Na samym wierzchu był wpięty odpis meldunku WOP:

„I stycznia o godz. 2,06 patrol znajdujący się na wzgórzu nr... pod dowództwem kaprala L. zauważył czołgającą wydal sylwetkę ludzką. Gdy dowódca wydał rozkaz zatrzymania się, nieznanymi osobnikami rzucił się do ucieczki w kierunku granicy polsko-czechosłowackiej. Po oddaniu najpierw w powietrze, a potem w jego kierunku serii strzałów, zatrzymał się. Odprowadzony do strażnicy, okazał się 20-letnim Ernestem R. Był członkiem Hitlerjugend oraz ochotnikiem w Volkssturmie. Po wyzwoleniu podał się za Polaka, aby po roku próbować ucieczkę do zachodniej części Niemiec”.

Co pan mógłby jeszcze powiedzieć o tym więźniu? — zapytałem.

— To był spokojny, pracowity chłopak. Czuł się Niemcem, jego przestępstwo było wobec tego niezbyt wielkie. Pozwiliśmy mu pracować w kuchni.

— Co robił?

— Pomagał rzeźnikowi...

Natychmiast zacząłem przesłuchiwanie więźnia, który tak krótko cieszył się wolnością. Zdałem sobie sprawę, że nie tylko nie znam nazwiska jego kolegi, nie tylko nie mogę niczego mu udowodnić, ale w dodatku operam się na zeznaniach głównego podejrzanego. Największe nasilenie wyobraźni nie podsuwało mi żadnych motywów tak dziwnego zabójstwa, jednak zaczęła mi się w głowie snuć pewna koncepcja.

W przesłuchaniach nawiązywałem do faktów bezspornych: jego próby ucieczki za granicę; potem kazałem mu drobiazgowo wyliczać się ze wszystkich dni grudnia. Tutaj zaczęły się jego pierwsze milczenia. Gdy pytanie było niewygodne, milczał godzinami.

(Dokończenie na str. 13-jej)

Kartka z dziejów francusko-polskich stosunków artystycznych

M I S T R Z

SEBASTIAN DADLER

MEDALIER I ZŁOTNIK

POWSZECHNIE wiadomo jak znaczny jest wkład Francji do ogólnej historii rozwoju kultury i sztuki. Nie ma bodajże w Europie kraju, który nie ulegałby w poszczególnych okresach czasu jej wpływowi, a którego artyści nie szukaliby tu natchnienia do swej pracy.



Armand Jean de Richelieu (r. 1642)

Szczególnie jednak interesująco przedstawiają się związki artystyczne pomiędzy

Francją a Polską rozwijające się już od niepamiętnych czasów, niemalże od początków istnienia Państwa Polskiego. Na przestrzeni owego tysiąclecia gościło w Polsce bardzo wielu artystów francuskich, a jednocześnie niezliczona ilość Polaków zdobywała bądź pogłębiała we Francji wiedzę artystyczną. Niektórzy z nich jak na przykład Ziarno, znany sztycharz XVII wieku, pozostawali dłużej we Francji, tu tworzyli, wnosząc swój wkład do rozwoju sztuki tego kraju.

Jednym z nieznanych prawie do niedawna artystów, tak w Polsce jak i na terenie Francji był Sebastian Dadler. Pochodził on ze wschodniej Francji, ze Strasburga, gdzie przyszedł na świat w roku 1586, jako syn miejscowego cieśli okrętowego. Po zdobyciu wiedzy artystycznej w rodzinnym Strasburgu a później w głębi Francji, udał się artysta, zgodnie z panującym wówczas zwyczajem na wędrowną. Bawił jakiś czas w Augsburgu, poczem w Dreźnie, wreszcie, gdy zalewająca kraje niemieckie wojna trzydziestoletnia zbytnio mu dokuczyla, osiadł w Polsce, w Gdańsku, bogatym portowym mieście. Zetknąwszy się z odmieną i egzotyczną dlań do pewnego stopnia kulturą polską, uległ francuski artysta szybko jej urokowi. Pod jej też wpływem stworzył on podczas kilkunastoletniego pobytu w Polsce swe najwspanialsze dzieła.



Herby Polski i Gdańska (1646) zamówione przez Radę Miejską Gdańska.

Dadler był przede wszystkim medalierem i na tym polu osiągnął on największe sukcesy stawiające go w szeregu najwybitniejszych artystów-medalierów doby baroku. Uprawiał on wprawdzie też i złotnictwo, ale prace jego z tej dziedziny nie dochowały się niestety do dziś.

Sztuka medalierska, choć tradycjami swymi sięgała jeszcze starożytnej Grecji i Rzymu, była wówczas mimo wszystko jeszcze młodą. Odrodzenie jej nastąpiło bowiem w XV-tym wieku — we Włoszech skąd jednak w bardzo szybkim czasie rozpowszechnia się ogarniając całą Europę. Wpłynęło na to w znacznym stopniu i to, że medalierstwo było sztuką w znacznym stopniu użytkową. Medale — te miniaturowe płaskorzeźby miały bowiem w artystycznej formie upamiętniać, wyrażać i przekazywać potomności jakiegoś ważniejszego wydarzenia, zasłużone osoby lub temu podobne. Na przykład znanych ludzi, pamiętne chwile historyczne a nawet rodzinne uroczystości jak śluby, chrzty, czy ogólne święta religijne. Cieszyły się medale szczególną popularnością w wieku XVII. Używano je jako upominki, podarunki ślubne a często nabywali je ludzie ze względów czysto estetycznych.

Dadler stworzył w sumie ponad 150 takich medali, z których każdy odbijany był w wielu niekiedy tysiącach egzemplarzy. Najpiękniejsze z nich powstały jak już wspominaliśmy właśnie w Polsce. Ilustrują one całe panowanie Władysława IV, tak bogate jak wiemy w różne wydarzenia natury państwowej. A więc portrety pary królewskiej, wodzów i hetmanów, zwycięskie bitwy, widoki miast, herby oraz tak ulubione w owym czasie przedstawienia alegoryczne i symboliczne. Te ostatnie pojawiają się szczególnie na tak zwanych medalach pokojowych, modnych wówczas w związku z trwającymi wojna-

mi a przede wszystkim „wojną trzydziestoletnią”. Ludność spragniona pokoju chętnie je nabywała dając tym wyraz swoim pragnieniom i uczuciom pokojowym. Za pośrednictwem alegorii i symboliki ukazywał artysta na tych miniaturowych dziełach sztuki triumf idei pokoju nad wojną, nieszczęścia jakie niesie za sobą wojna oraz dobrobyt jaki z kolei dają ludzkości spokojne czasy.

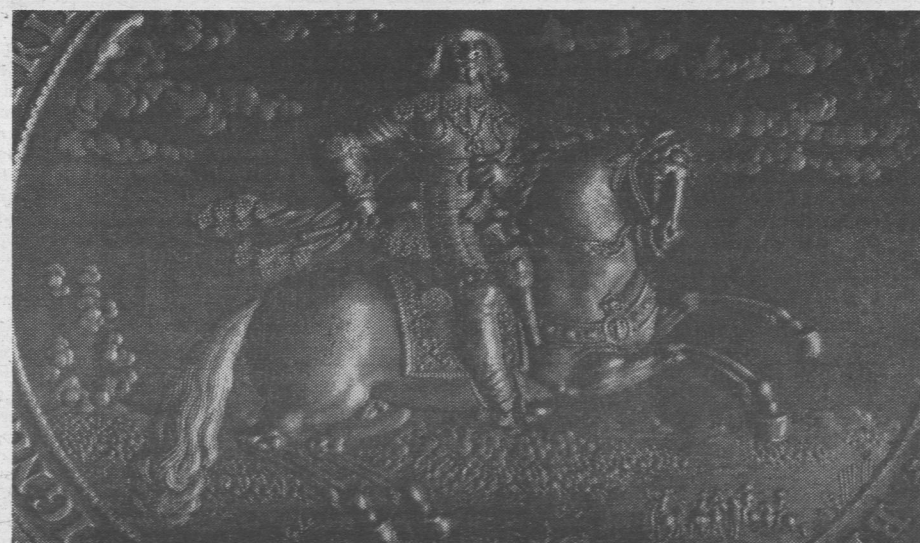
Do Dadlera, pracującego w Gdańsku głównie na zlecenie dworu warszawskiego, magnatów i senatu gdańskiego, napływały jednak stale zamówienia z innych krajów jak Niemiec, Holandii, Szwecji a nawet i Francji. Świadczy o tym reprodukowany obok bardzo dziś już rzadki portretowy medal francuskiego kardynała a zarazem i męża stanu Richelieu.

Osiadając w Polsce nie zerwał jednak artysta kontaktów z swoimi rodzinnymi stronami. Świadczy o tym między innymi bogata kolekcja jego dzieł przechowywana od dawien dawna w zbiorach obecnego muzeum Notre-Dame w Strasburgu.

Na terenie Polski utrzymywał również Dadler kontakty z bawiącymi tu rodakami jak na przykład z mincerzem i zarządcą mennicy wrocławskiej Zieslerem z Molsheimu koło Strasburga czy z Janem Hoehnem, rodem również z Strasburga, znanym gdańskim artystą, uczniem a później i następcą mistrza Sebastiana.

Dla rozwoju francusko-polskich stosunków artystycznych ma więc twórczość Dadlera doniosłe znaczenie. Syn ziemi francuskiej, znalazł w Polsce swą drugą ojczyznę. Polskiej sztuce medalierskiej nadał nowy kierunek, wzbogacił ją o nowe formy i treści; w Polsce wykształcił szereg swych uczniów, którzy sztukę jego godnie później kontynuowali.

Adam Więcek



Władysław IV, król Polski w wykonaniu Dadlera.

ODWIEDZAJCIE POLSKĘ I SWOJE RODZINY

CENA BILETU TAM
I Z POWROTEM
ORAZ WIZ

24.500 FR.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA
I ZAPISY PRZYJMUJE



Polskie Biuro Podróży

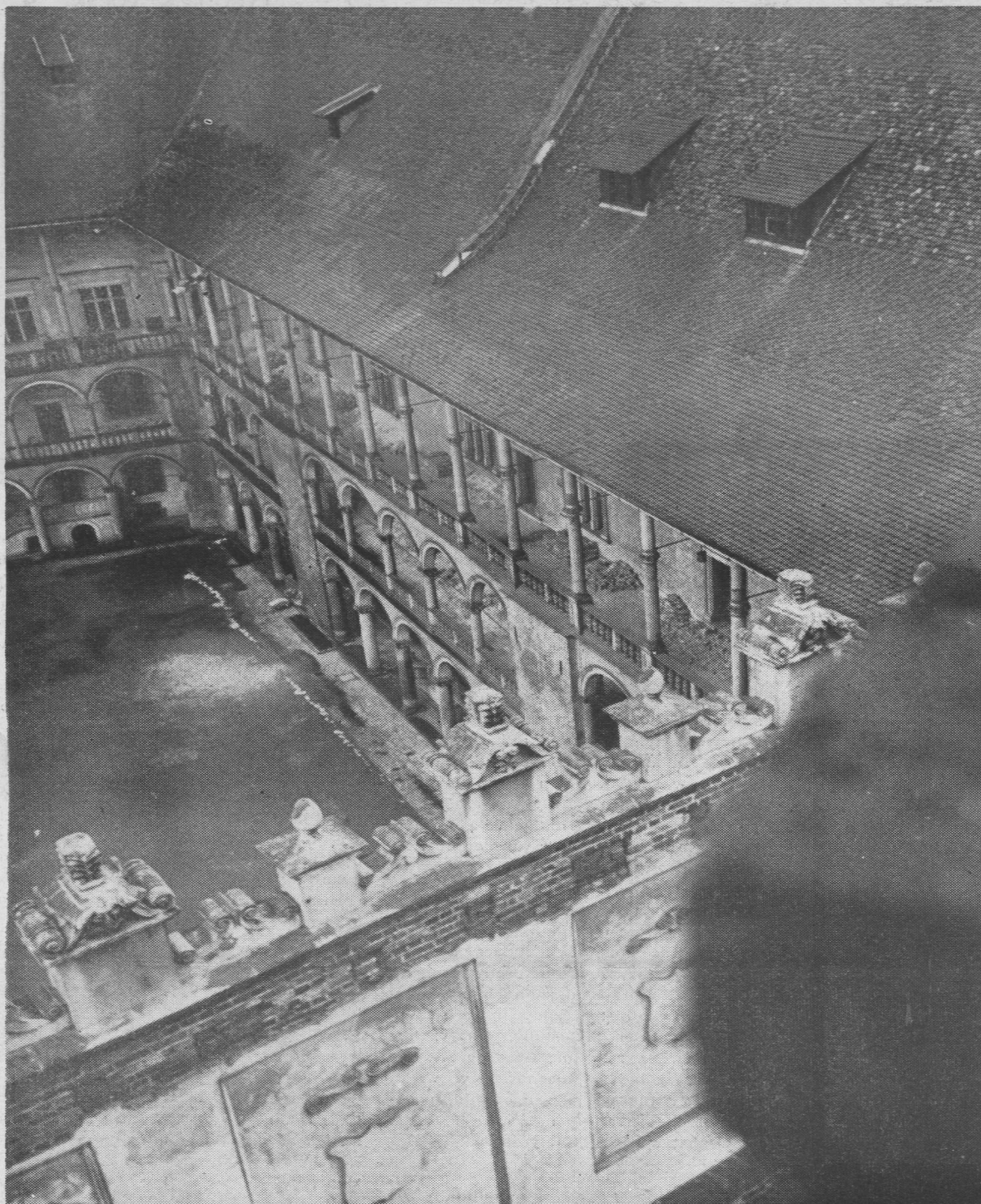
TOURIST-ROMÉA-FRANCE

10, rue Pasquier, PARIS-8
oraz przedstawiciele

Stanisław Lewandowski, 48, rue Taison,
METZ (Moselle)

Jan Konopka, 5, place Charcot, CROIX (Nord)

ZALATWIAMY RÓWNIEŻ BILETY
INDYWIDUALNE I GRUPOWE
DO WSZYSTKICH KRAJÓW



Największy renesansowy dziedziniec Europy mieści się na Wawelu.



W każdy poniedziałek gruntowne sprzątanie.



Stara powierzchnia dziedzińca... o półtora metra głębiej.

Naprawa perskiego nar...



Mgr. Kozłowski zbudował aparat rentgenowski do mikrostereologii.

100.000 LAT W

KAŻDE STARE ZAMCZYSKO ma historię swoich duchów. Także i Wawel. Tylko, że „najmłodszy” z wawelskich duchów jest wyjątkowo niesympatyczny. Jedną z woźnych wawelskich twierdź mianowicie, że już kilka razy, „na własne oczy”, widziała ducha powieszono gubernatora Franka. Ale jej koledzy przypisują tę zjawę tylko temu, że zbyt długo wpatrywała się w portrety Franka, które zimą 1945 roku zbierało się ze ścian Wawelu jak pluskwy — i zbyt przejęła się tym, co z Wawelu zrobił.

Hitlerowcy gospodarowali tu, dokładnie, od 6 września 1939 do 18 stycznia 1945 roku. Przez ten czas: zburzyli stare, malownicze zabudowania stajni i kuchni królewskich, gotyckie komnaty Kazimierza Wielkiego i królowej Jadwigi zamienili w piwiarnię dla gubernatorskiego personelu, salę Senatorską — w kino, wiele innych komnat — w mieszkania, wybijając w nich drzwi i przedzielając nowymi ścianami, w ogrodzie królewskim — urządzili betonowy basen kąpielowy, przy baszcie Senatorskiej zbudowali garaż, mając na szuter do betonu kamienne zabytki z lapidarium w rzymskiej rotundzie, liczące po kilkaset i kilka tysięcy lat. Dobudowali również do zamku dwupiętrowy budynek administracyjny, „amokając nim widok na zamek sprzed katedry.

To całe szczęście, że skarbiec wawelski, a zwłaszcza bezcenna kolekcja arrasów, zostały na czas ukryte i wywiezione. Niewesoły byłby ich los. Kto wie, czy by ocalały.

Kiedy w końcu września 1939 roku, po tragicznej podróży barką, autobusami, furmankami — zbiory dotarły wreszcie do Bukaresztu, ich opiekun, kusztosz wawelski dr Świerż-Zaleski, za pośrednictwem byłego nuncjusza w Warszawie Cortesiego — który także wyjechał z Polski szosą zaleszczycką — nawiązał pertraktacje z Watykanem. Uznał on bowiem, że tam zbiory przetrwają wojnę najbezpieczniej. Odpowiedź Piusa XII, zwanego nie bez racji papieżem „niemieckim”, była lakoniczna — i odmowna.

Toteż skarby błakały się poprzez tysiące mil przez Konstantynopol, Ateny, Smyrnię, Malte, Genuę, Marsylię, Bordeaux, Londyn,

Glasgow. Przypadek ocalał je od rekwizycji, kradzieży, bomb, min. Aż wreszcie znalazły się w Ottawie i w klasztorze w Quebec.

Nagie ściany Wawelu czekają nadal na swą najcenniejszą ozdobę, na 136 arrasów, utkanych przeszło czterysta lat temu na zamówienie polskiego króla według kartonów Coxiena, zwanego flamandzkim Rafaellem, który ujął je w serie: Raju, Noego, Mojżesza, Wieży Babel, zwierzęca, dekoracyjną i groteskową.

A tymczasem rekonstrukcja i konserwacja Wawelu, tego polskiego Akropolu, trwa nieustannie i zdobywa coraz nowe naukowe i artystyczne sukcesy.

Dyrekcja Odbudowy Wawelu powstała już w 1905 roku, kiedy to społeczeństwo Krakowa wykupiło wzgórze od zaborców austriackich, nie mogąc strawić barbarzyństwa, z jakim był traktowany zamek przeobrażony w cytadelę i koszary. Stan jego był okropny — i chyba dosyć znany. Od roku 1916 powoli, z trudem, ale i z pięknymi efektami, profesor Adolf Szyszko-Bohusz, najgorliwszy wielbiciel Wawelu, realizował ideę odnowienia zamku i przywrócenia mu królewskiej świetności.

Nowy i najpłodniejszy okres odnowienia Wawelu rozpoczął się jednak dopiero po wojnie.

Muzeum Historii Wawelu z własnym budżetem i personelem naukowym powstało dopiero w Polsce Ludowej, w 1949 roku. Dyrektorem został profesor Jerzy Szablowski. W 1952 roku Muzeum zostało połączone z Państwowymi Zbiorami Sztuki na Wawelu, tworząc samodzielny Oddział Historii Wawelu. Jednocześnie wzgórzem wawelskim zainteresowało się Kierownictwo Badań nad początkami państwa polskiego i w 1949 roku rozpoczęto prace archeologiczne, które dają coraz nowe rewelacyjne wyniki.

Okazuje się, że w odległej epoce jurajskiej wzgórze wawelskie było wyspą na morzu, które drażyło w niej pieczary. Tak właśnie powstała Smocza Jama. Kiedy morze ustąpiło — wyniosła skała wawelska, biała i sucha, wygodna i bezpieczna, wznosiła się wysoko nad rozlewiskami Wisły i jej dopływów — Wilgi i Rudawy. Toteż ludzie dawno upodobałi sobie to miejsce, niektórzy archeo-



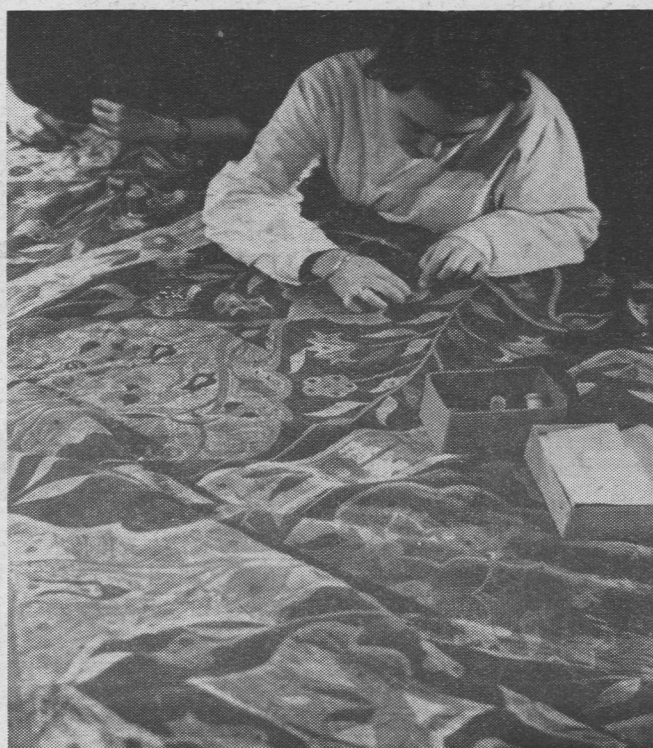
każdy poniedziałek gruntowne sprzątanie.



Profesor Alfred Majewski przewiduje odbudowę Wawelu jeszcze na 20-30 lat.



ca... o półtora metra głębiej.



Naprawa perskiego namiotu z XVI wieku.



Kazimierz Jaruga pracuje na Wawelu ponad 30 lat.



Turystów zawsze tu pełno.

Fot. JAN KOSIDOWSKI

DZIESIĘCI LAT WAWELU

Glasgow. Przypadek ocalił je od rekwizycji, kradzieży, bomb, min. Aż wreszcie znalazły się w Ottawie i w klasztorze w Quebec.

Nagie ściany Wawelu czekają nadal na swą najcenniejszą ozdobę, na 136 arrasów, utkanych przeszło czterysta lat temu na zamówienie polskiego króla według kartonów Coxiena, zwanego flamandzkim Rafaellem, który ujął je w serie: Raju, Noego, Mojżesza, Wieży Babel, zwierzęcą, dekoracyjną i groteskową.

A tymczasem rekonstrukcja i konserwacja Wawelu, tego polskiego Akropolu, trwa nieustannie i zdobywa coraz nowe naukowe i artystyczne sukcesy.

Dyrekcja Odbudowy Wawelu powstała już w 1905 roku, kiedy to społeczeństwo Krakowa wykupiło wzgórze od zaborców austriackich, nie mogąc strawić barbarzyństwa, z jakim był traktowany zamek przeobrażony w cytadelę i koszary. Stan jego był okropny — i chyba dosyć znany. Od roku 1916 powoli, z trudem, ale i z pięknymi efektami, profesor Adolf Szyszko-Bohusz, najgorliwszy wielbiciel Wawelu, realizował ideę odnowienia zamku i przywrócenia mu królewskiej świetności.

Nowy i najplodniejszy okres odnowienia Wawelu rozpoczął się jednak dopiero po wojnie.

Muzeum Historii Wawelu z własnym budżetem i personelem naukowym powstało dopiero w Polsce Ludowej, w 1949 roku. Dyrektorem został profesor Jerzy Szablowski. W 1952 roku Muzeum zostało połączone z Państwowymi Zbiorami Sztuki na Wawelu, tworząc samodzielny Oddział Historii Wawelu. Jednocześnie wzgórze wawelskie zainteresowało się Kierownictwo Badań nad początkami państwa polskiego i w 1949 roku rozpoczęto prace archeologiczne, które dają coraz nowe rewelacyjne wyniki.

Okazuje się, że w odległej epoce jurajskiej wzgórze wawelskie było wyspą na morzu, które drażyło w niej pieczary. Tak właśnie powstała Smocza Jama. Kiedy morze ustąpiło — wyniosła skała wawelska, biała i sucha, wygodna i bezpieczna, wznosiła się wysoko nad rozlewiskami Wisły i jej dopływów — Wilgi i Rudawy. Toteż ludzie dawno upodobałi sobie to miejsce, niektórzy archeo-

logowie twierdzą, że sto tysięcy lat temu mieszkał tu już człowiek. Znalaziono w każdym razie ułamki narzędzi krzemiennych z paleolitu i neolitu. „Nowe” wykopalisko, to motyka lupkowa z okresu tak zwanej kultury ceramiki wstęgowej sprzed czterech tysięcy lat oraz ceramika z ornamentem paznokciowym z okresu kultury lużyckiej sprzed trzech tysięcy lat.

A już zupełnie młoda historia wawelskiej skały — w porównaniu z tymi stoma tysiącami lat — to odkopany „walek” — rzeźba przedromańska, to romańska rotunda kościoła z X-XI wieku oraz odkryte w 1949 roku szczątki innej czworokątnej budowli świeckiej z XI-XII wieku, która była niewykluczenie najstarszą mennicą piastowską. W każdym razie dzisiejszy zamek jest dziewięcią z kolei wśród powstałych w ciągu wieków coraz nowych budowli na gruzach i zgłiszczach poprzednich.

Najpiękniejszy chyba na Wawelu jest dziedziniec w stylu renesansowym, największy w Europie. Szkoda, że nie zachował się takim, jakim go budowano w latach 1502-1534. Bo wyobraźcie sobie, że zachowane do dziś kolumny — były różnokolorowe, stropy ganeków — złote, a ponad tym dachówki pokryte lśniącą polewą tworzyły mozaikę zieloną, szarą, żółtą i niebieską. Dziedziniec zresztą miał poziom o półtora metra niższy, aniżeli obecnie, i tak też zostanie obniżony.

Natomiast z wnętrza zamkowych najpiękniejsza jest sala Poselska. Ze stropu, z kolorowych kasetonów, spogląda w dół 30 głów ludzkich wyrzeźbionych z lipowego drzewa. To wspaniałe dzieło sztuki renesansowej ma niewiele sobie równych. Główną zresztą niegdyś 194, a jedna z nich — według podania — miała z góry przemówić do Zygmunta Augusta: „Królu Auguście, sądz sprawiedliwie”.

Wielka troska, wiedza i pieczołowitość wielu ludzi — od profesorów do woźnych — otacza przepiękne sale wawelskie — Poselską, Senatorską, pod Zodiakiem, pod Planetami, pod Ptakami, Bitwy pod Orszą, Alchemię, gdzie pono król Zygmunt III próbował złoto robić, wszystkie ich freski, portale, kurdybany, witraże, obrazy, tkaniny i sprzęty.



„Papucie” dla zwiedzających trzeba często trzepać,

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(15)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczynają wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Jest zdenerwowana, przerażona, prosi o radę i pomoc.

Adwokat Zamorski, do którego Teresa udała się, prosząc o przyjacielską radę, przypomniał jej, że obowiązkiem każdego człowieka wiedzącego o zamierzonym lub dokonany przestępstwie jest bezwzględnie zameldowanie władzom. Wieczorem Majewska odwiedza Walczakową i stwierdza u niej dużą zmianę. O ile w pierwszych chwilach po dokonaniu zbrodni Walczakowa skłonna była do zgłoszenia się do milicji i przyniesienia się, to obecnie pragnie rozpocząć nowe życie, pracować z całym poświęceniem dla trojga swych dzieci. Majewska podczas przesłuchania na milicji poznaje innych lokatorów jak Wrzesińską, Kuleszę, Jureckiego, z których każdy ma swoje problemy.

Z rozmowy na te tematy powstały papierki, które miałam w torebce. Tkwiły tam trzy arkusze, podpisane chwijnym piśmem, o wielkiej ilości kantów: „Helena Walczak”. To miało być na pełnomocnictwa dla mecenasa. Potem kartki z nazwiskami i adresami świadków, nazwisko doktora Gawry, lekarza z naszego domu, który dwukrotnie udzielał pomocy pobitej przez męża Walczakowej. Była też osobna lista nazwisk z dziwaczными pseudonimami, bez adresów. To właśnie banda, do której należał Piorun.

Gdy spisałam wszystko, Walczakowa wstała, tracąc widać spokój, zdenerwowana zbyt przedłużającą się rozmową, gdy ona chciała jak najprędzej spełnić swoje zamierzenie. Niewiele myśląc, zarzuciłam jesionkę:

— Odprowadzę panią.

Była zaskoczona. Przyjęła moje towarzysztwo życzliwie.

Szliśmy przez słoneczne południe, obie obce toczącemu się życiu miasta, jak i blaskowi nie liczącemu z naszymi myślami. W bramie natknęliśmy się na Kuleszę, którego znów gwałt gdzieś motor zazdrości. Twarz młodego architekta kurczył grymas bólu i złości, podobny do tego, jaki widzimy na zdjęciach wyobrażających lotników na wielkich wysokościach. Znowu widocznie ścigał dziś Iwonę. Jakże drobna wydawała się jego sprawa w porównaniu z tym, co niosła w sobie Walczakowa z twarzą nieporuszoną i nieprzenikną.

Nie zamieniłyśmy ani jednego słowa. Brama z czerwonym, dużym szyldem na Wilczej stała otworem. Weszliśmy na piętro. Wskazałam Walczakowej drzwi pokoju, gdzie składałam zeznania. Skinęła głową. Gdy podeszła do drzwi, otworzyły się od wewnątrz, tak jakby na nią tu czekali...

Tak zamyśliłam się nad moimi przeżyciami z tego dnia, że nie zauważyłam, iż interesant Zamorskiego odszedł już, a nade mną stał mecenas i pokpiwał sobie:

— Ale nasza pani Teresa zamyślona! Ale zadumana! No proszę, proszę do mnie. Może coś na to zmartwienie poradzę.

— Liczę na to. Bardzo na to liczę, panie mecenasie — odpowiedziałam w gabinecie, zagłębiając się w wielkim, już znanym mi fotelu.

— Cóż więc takiego stało się, koleżanko? Proszę mówić — Zamorski poufnym gestem dotknął mojej ręki.

Poczułam się trochę zażenowana:

— Pan mecenas przecież wie, o co chodzi. Na pewno domyśla się pani.

— Ależ nie. Skąd?

— Przecież nasza ostatnia rozmowa...

— Ach, o tej kobiecie, co ma męża pijaka i okrutnika.

— Właśnie o niej.

— No co, zrezygnowała ze swych krwawych zamiarów?

— Niech pan ze mnie nie kpi. Pan dobrze wie, że kiedy byłam tutaj, to już wszystko stało się. Nieładnie postąpiłam, że próbowałam pana oszukać. Nie mogłam postąpić inaczej. Ta kobieta związała mnie słowem.

— A teraz zwolniła z tego słowa?

— Tak, bo dziś w południe zgłosiła się do władz i przyznała do zbrodni.

Mecenas z uznaniem pochylił siwą głowę.

Ośmielona życzliwością Zamorskiego zapoznałam go z całym przebiegiem wydarzeń. Słuchał go z skupieniem, notując w bloku, który przed nim leżał, pewne rzeczy i prosząc mnie raz po raz o wyjaśnienie lub uzupełnienie mojej relacji. Gdy skończyłam, mecenas po namyśle powiedział:

— No tak, wszystko mniej więcej ułożyło mi się w głowie. Ale chciałbym wiedzieć, czego pani ode mnie się domaga w sprawie Walczakowej?

Odpowiedziałam szybko i zdecydowanie:

— To jasne. Chciałam prosić, żeby pan się podjął obrony tej kobiety.

Starszy pan przez dłuższą chwilę bawił się przytkaniem automatycznym ołówkiem, pochylony nad drobno zapisaną kartą z dużego bloku. Podniósł na mnie swe mądre, szare oczy i mówił wolno, jakby zastanawiając się nad każdym słowem:

— To byłoby wbrew mojej zasadzie życiowej. Stosuję ją od wielu lat. Unikam spraw sensacyjnych i denerwujących. Nie szukam rozgłosu. Rozumie pani: serce, wiek, no i przyznam się pani uczciwie — tu rozejrzał się po swoim gabinecie, urządzonym z wielkim smakiem, wyłożonym pięknym dywanem i obwieszonym cennymi obrazami — umiłowanie spokoju. Fizycznie i psychicznie pragnę spokoju... A pani tutaj, dobra duszo, przychodził mi ten spokój, każe mi pani zanurzać się w odmęt sprzecznych ocen moralnych. Nigdy bym nie przypuszczał, że to właśnie pani...

— Ależ panie mecenasie... — przerwałam porywczo.

— Niech pani mi pozwoli dokończyć, pani Tereso. A więc nigdy nie przypuszczałem, że to właśnie pani, dobra, łagodna i cicha koleżanka Majewska, przyjdzie do mnie w charakterze pamiętliwej bogini losu...

— Czy naprawdę jestem podobna do jakiejś bogini?

— Jeśli istnieje bogini uczciwości i poczciwości, to tak. Ale pani mi tu przychodzi — udawał, że mówi gniewnie — przypominać mi moją młodość, te dawne, wie pani, ideały... Jakim prawem pani to robi?

Mecenas wstał i wychylił się zza biurka, kierując w moją stronę — wyciągnięty palec swojej prawicy.

— Ja nie wiem... — broniłam się — Naprawdę nie rozumiem, o czym pan mecenas...

— Proszę nie przerywać. To było pytanie retoryczne, nie zobowiązujące do odpowiedzi.

— Tu Zamorski oparł się obydwoma rękami zwiniętymi w pięści o biurko i perorował dalej, jakby zza obrończej ławy. — Patrzy tu pani naokoło i dochodzi pani do wniosku: „Ale ten się urządził”. A co tu, tu w piersi adwokata, to pani nie obchodzi. A ja pani powiem, co tutaj. Żal i tęsknota za marzeniami, za rolą, jaką się chciało odegrać i jakiej się w tym zawodzie szukało. Kiedy byłem aplikantem, odnosiłem nieraz akta do Berensona.

To taki wielki adwokat, który wtedy stał się sumieniem nas wszystkich. Siedział w wielkim, ciemnym gabinecie jak potężny, smutny sęp. Sęp sprawiedliwy. O, to wzór adwokata, będącego nie poszukiwaczem kruczków prawnych i zarobków, ale adwokata stanowiącego istotną część wymiaru sprawiedliwości. A w owym czasie lepiej wymierzającego sprawiedliwość niż sama Temida. Chciałem zostać jednym z takich adwokatów. Nie było sposobu. Pani wie, inną nam rolę wyznaczono. Obecnie ma być inaczej, ale ja już stałem się groszoborem, sybarytą, wygodnikiem. I tu pani przychodzi z tą swoją Walczakową. Oto sprawa! Gdyby się nie przyznała, to by mnie nie interesowało. Ale tu mamy wielką sprawę

czysto społeczną. Nie pościg, nie wykrety wśród poszlak. Tu wszyscy: sąd, prokurator, opinia publiczna mają swoją rolę do odegrania. Ma swoje zadanie i adwokat. Ja jestem prawnikiem i uprzedzam panią, że nie mogę pochylać czyny morderczynie. Ale przyniesie na salę sądową wielkie naręcze argumentów odciążających — mogę. Pochylić się nad duszą i dolać tej kobiecie, potępić czyn, a ją starać się ocalić... To to, co powinien uczynić adwokat.

— Ale przecież pan powiedział, że wygodna, że nie chce pan sensacji... Ja nie rozumiem...

— Bo też, pani Tereso, sprawę bierze inny adwokat, nie ten, do którego się pani zwróciła. Nie stary, układny Zamorski, ale Zamorski, jakim był kiedyś, a może tylko: jakim chciał być... — podniósł zabawnie palec do góry — Tereso Majewska, powiadam ci, obudziłaś młodzieńca w starcu, a lwa w jagnięciu. Może w lisie — dodał po namyśle — ale na pewno lwa. Jutro zjawiam się u prokuratora jako obrońca Walczakowej.

Zdumiał mnie wybuch Zamorskiego. Nie wszystko nawet zrozumiałam z tego, co mówił, a raczej grzmiał zza biurka w porywie adwokackiego patosu. Jedno wszakże było pewne: udało mi się. Zamorski podjął się obrony.

W spokojniejszej już nieco atmosferze przedyskutowaliśmy rzeczowo, co w najbliższym czasie w sprawie Walczakowej należy uczynić. Ze świadkami z kamienicy na Bliskiej będziemy czekać do czasu, gdy prokurator zgłosi świadków oskarżenia.

— Najlepszym świadkiem obrony jest ten, którego powołał prokurator — oznajmił sentencjonalnie mój mecenas.

Sprawę Pioruna i całego tego środowiska Zamorski na razie odłożył.

— To wymaga głębszego przemyślenia — powiedział.

Za bardzo ważne uznał zeznanie doktora Gawry. Należało czym prędzej iść do tego lekarza, ażeby dał na piśmie zaświadczenie o stanie, w jakim znajdował Walczakową po pobiciu przez męża. Obiecałam, że dziś jeszcze zajdę do doktora Gawry.

Wysłałam z domu na Żurawiej zadowolona, że tak mi się udało z adwokatem. Zamorski uważał, że zadanie obrońcy Walczakowej polega dziś przede wszystkim na przyspieszeniu procesu.

— Dzieci Walczakowej muszą odzyskać matkę! Oto główne hasło obrony od jutra do końca procesu na sali sądowej — powiedział odprowadzający mnie do drzwi wejściowych.

A więc należało się spieszyć. Powieki mnie paliły, policzki szczypały wypiekami. Szłam zmęczona i rozgorączkowana. Nieczęsto wchodziłam na frontowe schody naszego domu. Gdy stanęłam na drugim piętrze, nie wiedziałam, które to drzwi, te na prawo czy te na lewo prowadzą do mieszkania doktora. Okazało się, iż drzwi na lewo ozdabiał bilet wizytowy z drukowanym napisem:



Mgr. inż. Bohdan Kulesza

Nad tym drukowanymi literami, ale atramentem dopisano:

Iwona i

Co razem składało się na pełny napis:

Iwona i mgr. inż. Bohdan Kulesza

Na drzwiach naprzeciw widniał zwykły blaszany szyldzik:

Dr. med. Wiktor Gawra

Choroby wewnętrzne

Przyjmuje 17-19

Spojrzałam na zegarek: dochodziło wpół do ósmej. Nacisnęłam dzwonek. Otworzył mi sam doktor. Był jeszcze w białym fartuchu.

— Bardzo przepraszam, panie doktorze, że nie przychodzę w godzinach, ale sprawa jest pilna i właściwie nie chodzi o poradę lekarską. Jestem sąsiadką pana doktora tu z oficyny...

Wydawnictwo „Czytelnik”

BY MATKA MOGŁA SPOKOJNIE PRACOWAĆ

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

SZEROKOSKRZYDŁY, parterowy budynek, o dużych oszklonych oknach. Wesoly pogodny, jasny. Wokół duży zieleniec, w nim kolorowe ławeczki, piaskownice. Rozszczebiotane, o różnorodnych od chłodu twa-

ków powinno być jak najwięcej, bo jeszcze wciąż miejsc nie starczy, tak wielu jest amatorów. Na rozbudowę żłobków kładzie się obecnie w kraju duży nacisk. I to na rozbudowę dobrych żłobków, dobrze zorganizowanych, z

pieki nad dzieckiem tak, by mogła spokojnie pracować. I w tym właśnie kierunku idą największe wysiłki zainteresowanych ministerstw. Dziecko przebywa w żłobku 8 godzin, ale w wypadkach specjalnych, np. gdy matka musi nieco dłużej pozostać w pracy, żłobek organizuje „doraźną pomoc” i małeństwo znajduje opiekę po godzinach „urzędowych”. Organizacje kobiece (np. Liga kobiet) działające na terenie poszczególnych instytucji zatrudniających kobiety, czuwają nad tym, by matkom pracującym tak rozkładać godziny zajęć, aby mogły dziecko we właściwej porze zabrać ze żłobka. Zdara się bowiem, że kierownictwo instytucji, powierzając matkom, matkom małych dzieci, dodatkowe zajęcia, nie licząc się z ich obowiązkami wobec dziecka.

Żłobki coraz bardziej usprawniają swą pracę. Przyczynia się do tego w niemałym stopniu nowe budownictwo, które pozwala na właściwą budowę tych placówek, pod kątem zapewnienia dziecku jak największych wygod. Żłobki w nowych dzielnicach mieszczą się w wolno stojących budynkach, z terenem przeznaczonym na zabawy. Sale są przestronne, jasne, słoneczne. Szkoli się też coraz liczniejsze kadry opiekunek wyspecjalizowanych w opiece żłobkowej. Ośrodek szkoleniowy Min. Zdrowia w Sopocie przeszkolił wiele pracownic w zakresie zagadnień związanych z wychowaniem, żywieniem, pielęgniarstwem dzieci. Oddziały ochrony macierzyństwa wojewódzkich rad narodowych też roztaczają coraz intensywniejszą opiekę i coraz większy nadzór fachowy nad żłobkami.

S. D.

Skąd się bierze nieśmiałość u dzieci

NIESMIALOŚĆ — na którą cierpią często dzieci — nie jest cechą wrodzoną. Powstaje i utrwała się w trakcie wychowania i nieraz jest wynikiem tego wychowania.

Dzieci nieśmiałe dzielą się na różne kategorie.

— Takie, przed którymi w domu usuwa się wszelkie przeszkody, które są rozpieszczone i mało samodzielne. Przez swą postawę, różne nawyki dziecko tak wychowane nie może znaleźć wspólnego języka z otoczeniem w szkole i poza domem i nierzadko jest przez to otoczenie wyśmiewane. Rodzi się w nim wtedy kompleks niższej wartości, boi się wszystkich i wszystkiego. Nie ma kolegów czy koleżanek. W szkole, w czasie odpowiedzi denerwuje się, jęka i otrzymuje ze stopni, mimo starannego uczenia się lekcji.

— Dziecko posiadające wady fizyczne, jak na przykład zez, wadliwa budowa ciała, noszące stałe okulary itd., gdy nie spotyka się ze specjalnym poparciem w domu, powstaje w nim uczucie własnej słabości, brak wiary we własne siły.

— Brak wiary we własne siły bywa również wynikiem wzmówienia w dziecko przez najbliższe otoczenie niedoświadczenia i braku zdolności. Jakże często rodzice wypowiadają pod adresem syna czy córki tego rodzaju uwagi: „Z ciebie i tak nic dobrego nie wyrośnie!”, „Do niczego nie potrafisz się zabrać!” itd. itd. W wyniku ustawicznego wysłuchiwania takich uwag, dziecko dochodzi do wniosku, że rzeczywiście nigdy dobrze nic nie zrobi, że nie warto się starać, bo i tak starsi nie ocenią należycie jego usiłowań. Dziecko takie staje się z czasem zaleźnione, nieśmiałe, nie przejawia najmniejszej inicyjatywy. Lub też zaczyna protestować, staje się nieznośne, trudne.

Czy wychowanie nieśmiałości dziecka na pełnowartościowego człowieka jest możliwe? Tak — odpowiada psycholodzy. Należy tylko zmienić do niego stosunek, po uprzednim dokładnym poznaniu zasadniczych cech jego charakteru i zastosować takie metody jakich charakter jego wyma-

ga. A więc dziecko rozpieszczone i niesamodzielne należy przyzwyczaić do życia w kolektywie i do obcowania z rówieśnikami, do samodzielnego czynów. W stosunku do dziecka upośledzonego fizycznie trzeba wykazać wiele taktu i ostrożności. Dziecku nie czyniącemu dostatecznych postępów w szkole, czy nie wykazującym zręczności w domowych zajęciach — nigdy nie wymawiać niedoświadczenia i braku zdolności, lecz zachęcać go do systematycznej i wytrwałej prac



Obiad w żłobku. Smacznego!

rzyczkach małeństwa korzystają właśnie ze żłobkowych rozrywek. Nierzadki to obrazek, oglądając go można bez trudu, zwłaszcza w nowoczesnych żłobkach, a tych w związku z nowym budownictwem powstaje coraz więcej.

Dzieci w wieku do lat trzech, stanowią 7 procent ogółu ludności, w żłobkach jest ich ponad 50 tysięcy. Te 50 tysięcy dzieci nie wyczerpuje listy żłobkowych kandydatów.

Gdy matka pracuje, a w domu nie ma nikogo z rodziny, babki, czy ciotki, które mogłyby zająć się dziećmi, najlepiej jest umieścić dziecko w żłobku. Tych żłob-

piekuńczym. Żłobki stały się popularne. Matki podchodzą do nich z coraz to większym zaufaniem. Oprócz tak zwanych dzielnicowych, które przyjmują dzieci z najbliższych okolicznych ulic, otwierają żłobki instytucje i fabryki. Tam matka ma dosłownie dziecko „pod bokiem”. Są przecież takie zawody, jak na przykład służba zdrowia, nauczycielstwo, fabryki konfekcji — które opierają się właśnie na pracy kobiet. I kobiety stanowią w nich ogromną większość. Trzeba więc matce pracującej dopomóc w organizacji o jak najlepszym personelem o-

MŁODE I SZYKOWNE



Wielbiana spódnica, „pied de coq”, wykonana szerokim pasem, kamizelka z czarnego aksamitu o wycięciu w szpic i bluzka z białego jedwabiu „surah” — to ubranie na każdą okazję.

Rady od serca

Pani Anno! Mam córkę 22-letnią. Mieszkamy razem, ale bardzo mnie boli to, że właściwie nie wszystko o niej wiem. Ma chłopca, podejrzewam, że żyje z nim, ta myśl spędza mi sen z powiek. Może gdyby pani miała córkę — zrozumiałaby mnie pani lepiej.

Jak postępować z córką, żeby jej nie stracić, a żeby był dalej przyjacielem dla niej.

MATKA

Szanowna Pani! Następuje moment w życiu matki i dziecka, gdy dziecko przestaje być dzie-

kiem, a matka stara się traktować je jak kiedyś. I na tym polegać powinna mądrość matki, by ten moment wyczuć, zrozumieć i stanąć na wysokości zadania. Dorosła panna, dwudziestoletnia — to dorosła kobieta. I cokolwiek by pani przedsięwzięła, nie wstrzy ma jej pani od decyzji, które powzięła. W takich chwilach najlepiej jest okazać nie groźbę, ale przyjacielską radę. Stać się dla córki prawdziwym przyjacielem, do którego może przyjść w każdej sprawie.

ANNA

Czek odbierzesz potem

(Dokończenie ze str. 8-ej)
— W więzieniu pomagałeś rzeźnikom. Gdzie poznałeś tę robotę? — zapytałem wreszcie.

Milczał. Milczenie trwało wiele dni, a tego nadal nie wiedziałem, kto kupił tę śmierć, ile zapłacił i dlaczego płacił. Właściwie powinienem wypuścić tego człowieka. Wreszcie zwróciłem się do kontrwywiadu, licząc, że to może ich sprawa, że może oni rozwiążą zagadkę. Odpowiedzieli, że ich nie interesuje, kto zabił rzeźnika na przedmieściu.

Wtedy postawiłem wszystkim na jedną kartę. Gdy znów przyprawiono mi więźnia, wyjąłem wszystkie trzy listy, które przyszyły na poste-restante, i powiedziałem:

— Patrz, wiemy wszystko. Ernest wyrwał mi z ręki listy,

ale nim zdążył rzucić na nie okiem — obaliłem go na ziemię silnym ciosem.

— Nie bój się, dostatecznie cię wrobił. Widać żal mu było tych paru groszy...

Zapamiętałem pierwsze zeznanie Ernesta:

„On nienawdził, nie mógł się pogodzić z tym, że musiał na zawsze wyjechać ze Śląska, choć tam powodziło mu się lepiej niż tu. Ale był ponad wszystko przywiązany do tej ohydnej nory, do tego sklepu, tęsknił za swoimi toporami, hakami i świniskami. Nienawdził tych, którzy siedzieli za jego ładą, wkładali obce pieniądze do jego kasy, posługiwali się jego narzędziami, żyli teraz w jego domu kupionym za uciulane pieniądze. Wiedział, że byłem głupim, zapalonym szczeni-

kiem, że zostałem tutaj, żeby coś zrobić. Odszukał mnie tu, i napisał, powołując się na rozkaz jakiejś tajnej organizacji, którą pozostawił Fuehrer. Namówił kolegę i razem wstąpiliśmy do pracy u tego polskiego rzeźnika. Dopiero potem zrozumieliśmy, że to nie był rozkaz żadnej organizacji tylko jego nienawiść, że zaplata daleko...”

Drugiego odnaleźliśmy dość łatwo. Po krótkim procesie — zakończył swoje opowiadanie inspektor P. — obaj, jak pan wie, zostali skazani na śmierć. Pewnie znalazł pan w tomie akt takie krótkie zawiadomienie o wykonaniu wyroku na złotym-kwestionariuszu, z protokołem zgonu, podpisanym przez lekarza? I te listy, gdzie było napisane: „Czek odbierzesz potem”. K O N I E C

PAN TRĄBKA

Rys. Teresa BYSZEWSKA





W czwartek 26 kwietnia, w obecności przedstawiciela Konsulatu PRL i mera miasta odbyło się w Domu Polskim w Lens otwarcie wystawy rysunków dziecięcych. Zebrani goście z zainteresowaniem oglądali wystawione prace.

W wystawie bierze udział, ucząca się języka polskiego, młodzież w wieku od 5 do 19 lat. Do konkursu przygotowawczego przystąpiło 400 dzieci, w tym, rzecz ciekawa 70 procent chłopców. Dzievuczęta wykazywały na ogół mniejszy zapał. Na 470 rysunków nadesłanych wystawiono 236. Reszta nie odpowiadała warunkowi konkursu: dowolny rysunek, dowolnego formatu i dowolnie wykonany „ma ilustrować wiersz, książkę, piosenkę lub przysłowie polskie”.

Konsulat PRL w Lille, Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia” i „Tygodnik Polski”, ufundowały 40 nagród dla czterdziestu najlepszych prac między innymi bezpłatny wyjazd do Polski na sześć tygodni oraz bezpłatny pobyt na koloniach polskich we Francji.

19 kwietnia dziesięciu autorów najlepszych rysunków wyłonionych przez Komisję, w skład której wejdą dwaj artyści-malarze, oraz przedstawiciele nauczycielstwa, Konsulat PRL i „Tygodnika Polskiego” przystąpi do kontrolnego rysunku, który ma być sprawdzianem samodzielności nadesłanej na wystawę pracy. Tegoz dnia rozdane zostaną nagrody.

Wystawa otwarta jest codziennie z wyjątkiem sobót do 30 kwietnia włącznie, w godzinach od 14-ej do 18-ej.

Obozy młodzieżowe P.C.K. w Onival

Sto osób będzie mogło skorzystać z obozów młodzieżowych Polskiego Czerwonego Krzyża, które odbywać się będą w sierpniu w nadmorskiej miejscowości Onival (Somme).

O zorganizowanie obozów dopominają się młodzież polską z całej Francji i życzenia jej będą spełnione. 50 młodych chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 16 lat i pięćdziesiąt w wieku od 16 do 20 będzie mogło przebywać w pięknej

miejscowości, korzystać z plaży, wycieczek i innych atrakcji.

Oplata za turnus wynosić będzie 12.500 franków. Ponieważ w niektórych okęgach Francji wprowadzone zostały stypendia „allocation pour séjour en colonie ou camp de vacances”, kandydaci na kolonie i obozy PCK powinni zainteresować się tą sprawą i rozpoznać starania o uzyskanie tego stypendium jeszcze przed 10 kwietnia bieżącego roku.

MAŁA KRONIKA

Czekamy na „Harnama”

Zapowiedziany został przyjazd do Francji polskiego Zespołu pieśni i tańca — „Harnama”. Występy zespołu odbędą się prawdopodobnie w następujących terminach: 24 kwietnia w Saint-Etienne, 25 w Lyonie, 26 w Montceau-les-Mines i 27 w Dijon.

Praca kulturalna w Soissons

Na zaproszenie Organizacji Kulturalno - Oświatowej Francusko-Polskiej przybyła do Soissons ekipa filmowa konsulatu paryskiego i w dniu 22 marca odbył się seans filmów: „Images de Pologne”, „Apel umarłych”, „Irena do domu”.

Zarząd Organizacji pragnie ożywić pracę kulturalną wśród Polaków w Soissons i zapraszać tutaj polonijne zespoły folkloryczne.

Organizacja skupia około 150 Polaków, dopomaga im w załatwianiu spraw urzędowych i już po raz drugi organizuje wyjazd na urlop do Polski.

Kursy dla kierowników i wychowawców kolonii letnich

Od 31 marca do 7 kwietnia br. odbywać się będzie w Ouezies (Calvados) kurs przygotowawczy dla kierowników i wychowawców kolonii letnich Polskiego Czerwonego Krzyża. Celem kursu jest udoskonalenie metod pracy i podniesienie poziomu kolonii i obozów czerwono krzyżskich.

„Jajko” kombatantów

Odział Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Tours (I. et L.) zorganizował w dn. 29 marca uroczystość świąteczną pod nazwą „Jajko wielkanocne”.

KOMUNIKATY

Staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą odbędą się seanse filmów polskich w następujących miejscowościach:

4 kwietnia o godz. 16 w kinie „Palace” w Joeuf wyświetlane będą „Trzy starty”.

16 kwietnia o godz. 20.30 w kinie „Vox” w Cransac wyświetlany będzie film „Irena do domu”.

MSZA ZAŁOBNA

W poniedziałek wielkanocny odprawiona została w kościele św. Jana w Troyes (Aube) msza załobna za p. Czesława Procha, zmarłego w Szczecinie.

P. Mieczysławowi Prochowi i całej Rodzinie zmarłego redakcja „Tygodnika Polskiego” składa wyrazy szczerzego współczucia.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pani Maria Sikora (Clermont les Fermes), pan Józef Plichta (Le Creusot). — Czekamy na dodatkowe informacje, by interweniować.

Pan Jankowiak (Stiring Wendel). — Uprzejmie donosimy, że na nasz list skierowany do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie w sprawie przekazywania renty p. Rozalii Ziemińskiej otrzymaliśmy pismo z Biura Rent Zagranicznych. W piśmie swym Biuro Rent Zagranicznych donosi, iż decyzję w sprawie dalszej płatności renty wyżej wymienionej może podjąć dopiero po uzyskaniu informacji z Konsulatu Polskiego w Nancy, czy p. Ziemińska uzyskała paszport konsularny na stały pobyt we Francji.

Pani TAJFA (Oignies, P-de-C.). Przyjechała Pani z Polski na urlop do Francji. Prosi nas Pani o przedłużenie Pani powrotnego biletu kolejowego, który był ważny do 26 stycznia 1959 roku. Prosi nas Pani również o zmianę trasy kolejowej, ponieważ załatwiła sobie Pani wizę w konsulacie przez Belgię, Berlin, oraz Niemiecką Republikę Demokratyczną do punktu granicznego w Kunowicach.

Bardzo nam przykro, ale nie możemy Pani przyjąć z pomocą. Po terminie nie ma żadnej możliwości przedłużenia biletu. Musi Pani sobie kupić nowy bilet. Przed odjazdem powinna Pani zwrócić się do Kasy biletowej z prośbą o zainotowanie na bilecie, że Pani go nie wykorzystała. W kraju otrzyma Pani zwrot pieniędzy za bilet.

Przypominamy wszystkim naszym czytelnikom, którzy nas proszą o przedłużenie powrotnych biletów kolejowych do Kraju, że biletu już nieważnego nie można w żaden sposób przedłużyć. Biuro SNCF przypomina nam również, że nie można przedłużyć biletu kolejowego na dłuższy okres niż na miesiąc, chyba że osoba zainteresowana jest w stanie przedstawić zaświadczenie lekarskie o chorobie uniemożliwiającej wyjazd.

Pani JANOWSKA (Roquebrune-Village). — W liście skierowanym do Pani załączyliśmy kilka tytułów powieści mogących Panią zainteresować oraz ceny tych książek. Możemy te książki dla Pani sprowadzić.

Pan DAMASIEWICZ (Jeanne-d'Arc-Cite). — Życzy sobie Pan pojechać do Polski jako turysta na kilkudniową indywidualną wycieczkę. Życzyłby sobie Pan informacji w sprawie — organizacji samej wycieczki, opłaty celnej, oraz

jak się przedstawiają sprawy dewizowe.

— Odpowiedzieliśmy Panu listownie. Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że w najbliższej przyszłości opublikujemy specjalny dodatek poświęcony wyjazdom turystycznym do Polski.

Pani Weronika SOBKOVIK (Nord). — W Pani sprawie zasięgniemy informacji.

Pan KOCUR Władysław (Bully-les-Mines). — Aby móc udzielić Panu informacji w sprawie wysokości komornego w Polsce, prosimy o sprzecyzowanie miejsca pańskiej nieruchomości.

Pan FLAGZYNSKI (Houdain, P-de-C.). — Prośbę Pana o poinformowanie czy istnieje jeszcze fabryka tekstylna „Schoen” w Sossnowcu, przekazaliśmy do naszego oddziału „Tygodnika Polskiego” w Kraju. Gdy tylko nam odpowiadzą, bezzwłocznie damy Panu znać.

Pan MOSTEK (Roubaix). — Sprawę Pana przedstawiliśmy naszemu adwokatowi w Polsce. Gdy tylko otrzymamy odpowiedź powiadomimy Pana.

Pani Gertruda BRYLKA (Belgia). — Podczas Pani pobytu w Belgii kupiła Pani sobie samochód. Pyta się Pani czy taniej będzie pojechać do Polski autem czy też zdać samochód na bagaż i pojechać po ciągiem. Zapytuje się Pani również czy będzie musiała Pani opłacić cło za ten samochód.

— Najwygodniej jest Pani pojechać do Polski samochodem. Będzie Pani musiała opłacić cło od tego samochodu (50 złotych od 1 kg.). Oplatę uiszcza się nie na granicy tylko później. Międzynarodowe prawo jazdy może otrzymać każdy posiadacz krajowego prawa jazdy. Załatwia się to w miejscowym Touring-Clubie.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Nasze Usługi są BEZPŁATNE, natomiast zwracamy się do Was z prośbą: PROPAGUJCIE „Tygodnik Polski” wśród swoich sąsiadów i znajomych.

KOMUNIKAT

Konsulat Generalny PRL w Lille informuje, że w dniu 6 marca 1959 podpisano protokół między Rządem Polskim i Francuskim na podstawie którego obywatele polscy zamieszkali we Francji i pobierający renty starczej lub inwalidzkiej mają prawo do korzystania z Funduszu Narodowego Solidarności, ustanowionego w dn. 30 czerwca 1956 r.

Warunkiem przyznania tego zasiłku, wynoszącego 31.200 franków rocznie, jest spełnienie następujących wymogów.

- 1) posiadanie 65 lat, lub 60 lat w przypadku niezdolności do pracy;
- 2) zamieszkiwanie w metropolii lub w departamentach zamorskich;
- 3) korzystanie z jednego lub więcej świadczeń z tytułu starości, przyznanych na podstawie przepisów prawnych, albo też otrzymywanie świadczeń w ramach opieki społecznej z tytułu kalektwa, upośledzenia wzroku itp.

Świadczenia te nie mogą przekraczać 201.000 fr. rocznie, dla osób samotnych lub 258.000 fr. rocznie, jeżeli chodzi o osoby pozostające w związku małżeńskim.

Wniosek o przyznaniu tego zasiłku powinien być złożony przez zainteresowanych, na specjalnym blankiecie wydanym przez merostwa, do tej Kasy z której pobierają rentę.

Powyższy protokół wszedł w życie w dniu podpisania, z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia 1959 roku.

KWIECIEŃ

Kwiecień - plecień, bo plecień, niby zimą, niby latem, a przepłata wszystko kwiatem. Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie poćina. Jeszcze w kwietniu zimno i na żaby i na baby, i na las, a najczęściej na nas. Jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała. (Polskie przysłowia ludowe związane z czwartym miesiącem roku.)

Zakwita większość drzew liściastych w lesie i ogrodach, a w lasach i na łakach kwitną rośliny. Z coraz gorętszymi promieniami słońca zjawiają się też ptaki.

na polu...

Rolnik uwija się w polu przy wiosennych pracach. Dla wychowu i żywienia zwierząt sieje luncerę, sparceję (sainfoin); sieje też lubin i wykę (tupin, vesce) na nawóz zielony; bronuje owies posiany w marcu i poczyna obradcać już rośliny posiane wcześniej, a nowe łąki waluje.

...w sadzie,

W ogrodzie owocowym zabiegi polegają głównie na dezynfekowaniu drzew owocowych, głównie



KĄCIK OGRODNIKA i HODOWCY

jabloni i grusz gdy paki nie są jeszcze rozwinięte, produktami chemicznymi, które są w sprzedaży. Przeciwno szkodnikowi, który kłuje młode kwiaty stosuje się spryskanie lub pudrowanie produktem pochodnym od DDT przed pęknięciem i rozkwitaniem pączków. Drzewa jabłoni opianowane przez mszyce (puceron lanigere), jak tylko ukażą się, należy spryskać roztworem Elgete, kierując strumień nie na liście a na koronę gałęzi. Jeśli tę pierwszą z siedmiu generacji mszyc zdołamy zniszczyć, będziemy mieli spokój aż do listopada.

Na mszyce ukazujące się na czeresni stosuje się również spryskiwanie pyłami chemicznymi, m. in. Insecticide.

W początkach kwietnia, szczypi się drzewa w ukos, w połowie miesiąca można już w klin, pamiętając o pokryciu rany specjalną mascą, by powietrze nie dochodziło.

...wśród warzyw

W ogrodzie warzywnym poczyna

nają podraszać rośliny bulwiaste. i choć już późno, można jeszcze posadzić czosnek. Zakupuje się też sadzonki kartofli w liniach 45 cm dla wczesnych i 60-70 cm dla późnych. W połowie miesiąca można już posiać buraczki czerwone bez obawy zmrznięcia. Tak samo ogórki i korniszony oraz szpinak letni (l'epinard d'ete i de Rueil), który nie wyrasta szybko w nasienie.

Amatorzy fasoli (np. haricots Gloire de Deuil) mogą już posiać w doniczkach lub małych skrzynkach ten gatunek i przechowywać w lokalu ogrzonym, nawet ciemnym, otrzymując sadzonki, które następnie posadzą na zagonie, gdy nie będzie już obawy, że fasola może zmrznąć. Sposób ten daje możność osiągnięcia wczesnego i wspaniałego urodzaju.

...i kwiatów

Praca w ogródku warzywnym czy kwietnym poza ewentualną korzyścią daje wiele przyjemności.

MUZYKA - SPORT - SZKOŁA - IMPREZY

Z ŻYCIA POLAKÓW Z CAGNAC-LES-MINES

PIERWSZY MAJA będzie dniem wyjątkowo urozmaiconym w życiu Polaków z okolic Albi (Tarn). Orkiestra Stowarzyszenia Harmonistów z Cagnac-les-Mines zorganizuje w Albi z okazji święta pierwszomajowego bezpłatny koncert dla górników, a „Etoile Sportive Cagnacoise” rozegra w tym dniu mecz piłki nożnej, na który wstęp będzie bezpłatny.

Muzyka, tańce, koncerty

— Stowarzyszenie Harmonistów — „Association des Acordeonistes des Mines d'Albi” — organizuje koncerty 2-3 razy do roku — informuje nas p. Franciszek Stachiński, prezes tej organizacji. — Są pewne trudności z lokalem, mamy nieogrzewaną salę na próby, tak że w zimie nie możemy prób odbywać, mimo to jednak Stowarzyszenie istnieje, skupia około 20 akordeonistów i nigdy uroczystości miejscowe — „la fête locale”, „la fête patronale” nie odbywają się bez nas. W 1953 roku zorganizowaliśmy wielki koncert. Skupialiśmy wtedy 40 muzykantów. Polaków w naszym Stowarzyszeniu jest ciągle bardzo wielu.

— Harmoniści polscy działają w tych okolicach już od lat dwudziestu. Po zakończeniu wojny przyjeżdżali do Paryża dwukrotnie, a koncert urządzony w stolicy z okazji zjazdu Polaków zamieszkałych we Francji pozostał niezatarte wspomnienie.

Dawniej konsulat organizował koncerty w Tuluzie — przypomina jeden z dawnych członków orkiestry, p. Franciszek Grzesko-wiak. — a Graliśmy często w Cagnac, Rodez, Albi. I — co ważne — mieliśmy zawsze narybek młodych Polaków zgłaszających się do zespołu.

Harmoniści, to nie jedyny muzyczny zespół tutejszy. Przy kopalni istnieje orkiestra dęta, a w Albi — zespół mandolinistów.

Zamiłowanie do muzyki i tańca ludowego krzewi także w Cagnac-les-Mines nauczyciel polski dojeżdżający z Carnaux, p. Zygmunt Kiszczak. Po zorganizowaniu udanej gwiazdki w początkach stycznia, pan Kiszczak zbiera często młodzież zapaloną do polskich imprez, by dokładnie przygotować występy na Święto

Matek projektowane na dzień 31 maja. Trzydzieści dziewcząt (w tym kilkanaście małych dziewczynek) i dziesięciu chłopców pracuje cierpliwie nad opanowaniem kroku mazura, krakowiaka i oberka. Uroczystość odbędzie się w Salle des Mines d'Albi, w Cagnac i — postanawiają dzieci — wypaść musi doskonale.

„Etoile” — klub młodych

Z panem Stachińskim spotykamy się w Cagnac wszędzie. Prezes Stowarzyszenia Harmonistów jest jednocześnie prezesem klubu sportowego w Cagnac-les-Mines — „Etoile Sportive Cagnacoise”.

— Towarzystwo założone zostało w 1946 roku. Przed wojną istniał osobno klub francuski i osobno polski (zorganizowany w r. 1923), ale nie pod obecną nazwą, był to oddział „Sokoła”. Kluby sportowe miały wówczas i inne kolonie polskie tego okręgu — Carnaux, Blaye. Trzeba zaznaczyć, że żadne z założonych wówczas stowarzyszeń nie okazało się trwałe, przez nieporozumienia i kłótnie rozlatywało się jedno po drugim. Jeśli chodzi o naszą „Etoile Cagnacoise”, to z początku było nam bardzo ciężko, brakowało funduszy na pokrycie wyjazdów klubu, które są bardzo kosztowne. W zeszłym roku np. wydatki te wyniosły 420 tysięcy, podczas gdy dochód z meczów był nieproporcjonalnie mały, jak to zwykle w małych klubach. Dlatego też organizujemy zabawy, loterie fantowe, co w połączeniu z dotacją, jaką nam przyznał Comité Interentreprise, daje w końcu sumę pokaźną.

— A jaka jest obecnie drużyna „Etoile”?

— Drużyna jest bardzo dobra, tylko że bardzo młoda. Gracze nasi liczą sobie po 17, 18, 19 lat. Silniejsza była znacznie w roku zeszłym, ale najlepsi gracze przeszli od nas do drużyny w Albi, należącej do wyższej „division” i lepiej sytuowanej. Nie znaczy to jednak że jesteśmy z naszych graczy niezadowoleni. Przeciwnie, cieszymy się ogromnie z „młodego narybku” i otaczamy go specjalną opieką. Oto na przykład jeden z juniorów, Edek Godowski który gra często i w I drużynie. Opowiedz o tym sukcesie w Albi — zwraca się prezes Stachiński do jednego z graczy.

— W zeszłym roku był konkurs na najlepszego piłkarza w Albi, w którym zdobyłem trzecie miejsce — odpowiada Edward Godowski — ale na eliminacjach w Tuluzie przepadłem.

Dobry przykład

Prezes Stachiński zajmuje się również administracją francuskiego Domu Młodzieży utrzymującego świetlicę, organizującego sport młodzieżowy, kursy języka angielskiego oraz zajęcia czwartkowe. W dniu wolnym od nauki, w warsztacie Domu Młodzieży mogą chłopcy uczyć się stolarki oraz wycinania z dykty. Instruktor tych zajęć, prezes Stachiński, wykonał z dykty duży model wieży Eiffel. Nie dziwimy się już spotykając niezamordowanego pana Stachińskiego w klubie graczy w kule, gdzie zajmuje stanowisko wiceprezesa oraz na liście kandydatów na radnego miejscowej gminy.

— My starzy, a zwłaszcza poznaniacy, musimy dawać przykład pracą i energią młodszemu pokoleniu.

POMMIER JUSTIN 30 MAI 1917
FRANQUES ELM 11 JUIN 1917
ITIER CASIMIR 4 12E 1917
MARTIEL CLEMENT 26 AVRIL 1919
BORIES RAYMOND 8 MAI 1918
GERVAIS ADRIEN 15 MAI 1919
DAUT JEAN 2 JUIN 1918
BELLOC ANTOINE 18 JUIN 1919
GAILLARD ANDRE 20 JUILLET 1919
IMBERT HUBERT 13 AOUT 1918
FOURES AUGUSTE 5 AVRIL 1918
BARREAU GERMAIN 20 SEP 1924
GALY JEAN 11 MARS 1919
BAINES LUCIEN 10 AVRIL 1919
VIGUIER JULES 10 JUILLET 1920
FRAYSSE ALPHONSE MORT EN 1921

MORTS DE LA RESISTANCE

ADAMSKI STANISLAS	SKIRUS CZESLAW
KOMADA ANTOINE	SOBCZYK JEAN
LEHARTOWICZ WLADISLAW	WALKOWICZ LAURENT
NOWACKI MICHEL	ZYSKOWSKI BOLESLAW PERE
SMOTA ANTOINE	ZYSKOWSKI BOLESLAW FILS
STALMASIHSKI EDUARD	KOSIOLEK HENRI
	PAHAYOTTIS ANDRE

Pomnik w Cagnac ku czci poległym za Francję i Polskę.

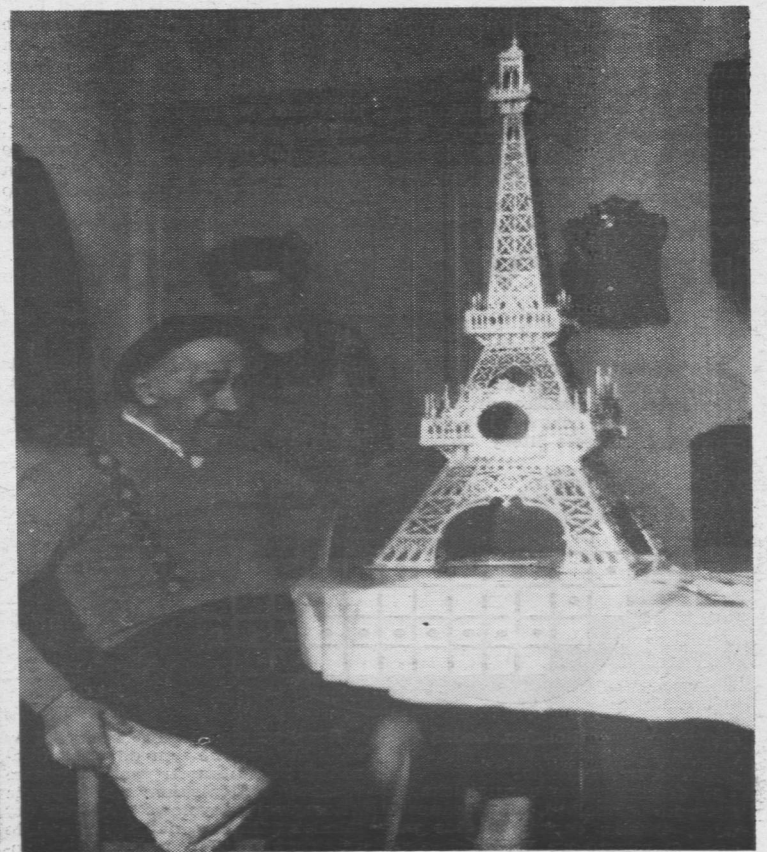
Kolonja polska w Cagnac-les-Mines ma również tradycje bohaterskie. W czasie wojny działała tutaj partyzantka i wielu Polaków oddać życie w walkach o wolność swej przybranej Ojczyzny. Na pomniku poległych w Cagnac odnajdujemy, bardzo duży

połskich nazwisk. Były to lata, w których Cagnac, zamieszkały w znacznym stopniu przez naszych rodaków, mobilizował do szeregów z taką samą energią, z jaką dzisiaj wciąga młodzież do sportu i do muzyki.

(T.D.)



Święto Matek musi wypaść doskonale. Próby odbywają się coraz częściej.



Instr. Stachiński zbudował ten model aby zachęcić do pracy uczniów

STADE DE REIMS -REPREZENTACJA POLSKIEJ LIGI 2:1



W polu Polacy byli jednak lepsi, mimo że gubili się pod bramką.

ROZEGRANY w środę wieczorem na stadionie Parc des Princes w Paryżu mecz piłkarski między reprezentacją polskiej Ligi Piłki Nożnej a mistrzem Francji Stade de Reims zakończył się niezasłużoną porażką drużyny polskiej w stosunku 1:2 (0:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Siatka i Vincent, dla Polaków Kempny.

Przed sędzią p. Devillers drużyny wystąpiły w następujących składach:

Reprezentacja Ligi: Szymkowiak, Floreński, Korynt, Woźniak, Gawlik, Zientara, Pohl, Brychey, Kempny, Majewski, zastąpiony w drugiej połowie przez Kempnego oraz Baszkiewicza.

Stade de Reims: Colonna zastąpiony przez Jaquet'a, Rodzik, Jonquet, Giraud, Siatka, Baratto, Derusseaux, Bliard, Lamar-tine, Fontaine, Vincent (po przerwie Bliarda zastąpił Sparza).

Okolo 15-tu tysięcy widzów zebrało się na trybunach w Parc des Princes na otwarcie tradycyjnych spotkań wieczornych przy świetle elektrycznym. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 21 poprzedzone meczem drugoligowej Stade Français z doskonałą drużyną niemiecką Bayern z Monachium, który po bardzo ładnej grze zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3.

Pierwsza godzina gry pokazała zdecydowaną przewagę Polaków zarówno w polu jak i pod bramką. Piłkarze polscy byli lepsi technicznie od przeciwników; obrona i pomoc były w tym okresie nie do przebycia dla szybkiego ataku Francuzów, w którym pierwsze skrzypce grała doskonała, jak zawsze, para Fontaine - Vincent. Wszystko co działo się w tym okresie na boisku było dziełem Polaków. Niestety atak Ligi, w którym słabiej wypadł Majewski i Baszkiewicz strzelał anemicznie nie umiając wykorzystać szeregu wydatków się stu-procentowych sytuacji. Widać było braki spowodowane początkiem sezonu, niezdeterminowanie w grze ataku. Jeżeli do tego dodać jeszcze zupełny brak szczęścia to w sumie dało to wynik bezbramkowy w tym okresie zamiast przewagi kilku bramek.

W 8-ej minucie gry wydawało się, że Kempny strzeli pierwszą bramkę. Niestety, Colonna wybił mu piłkę dosłownie spod nóg. W 30-ej, 31-ej i 35-ej minucie Brychey oddaje trzy strzały na bramkę, które nie dają jednak żadnego efektu. Ostry strzał Baszkiewicza w 50-ej minucie przechodził nad poprzeczką. Lentner, który po przerwie zajął miejsce Majewskiego, był kilka razy na krok przed zdobyciem bramki. To

samo zresztą tyczy się Kempnego i Pohla.

Od 65-ej minuty gry sytuacja na boisku zmienia się. Mecz staje się ciekawy, Reims półfinalista pucharu Europy budzi się jakby z drzemki. Atak Francuzów przegrupowuje się i zaczyna coraz bardziej zagrażać Szymkowiakowi, który do tej chwili był zupełnie niezatrudniony. W 70-ej minucie Vincent strzela rzut wolny. Piłkę przejmują Baratto, podaje ją Siatce, który z kolei dalekim strzałem umieszcza ją w dolnym rogu. Reims prowadzi 1:0.

Następuje błyskawiczny kontratak Polaków. Brychey wystawia Kempnego i pada wyrównanie. W 71-ej minucie gry stan meczu jest 1:1. Wzrasta tempo. W pięć minut później Vincent dalekim strzałem w lewy róg zdobywa prowadzenie dla swojej drużyny.

Na tym kończy się zryw mistrza Francji. Wystarczyło cztery minuty aby Stade de Reims zdobył niezasłużone zwycięstwo.

Ostatni kwadrans stoi pod znakiem ataków polskich. Niestety, nie klei nam się pod bramką. Nie pomagają raidy Baszkiewicza, rozumne zagrania Lentnera, pracowitość Brychego oraz ambicja Pohla. Nie mamy szczęścia a przy tym bardzo słabo strzelamy. Wynik nje ulega zmianie.

Po meczu przedstawiciel naszego pisma rozmawiał z kierownictwem drużyny polskiej.

Prezes Glinka oświadczył: — Mecz był do wygrania. Niestety, nie mieliśmy szczęścia, które tak potrzebne jest w sporcie. Gra przy świetle elektrycznym wymaga przyzwyczajenia, o godzinie 23-ej a więc wówczas kiedy toczył się mecz, gracze nasi normalnie znajdują się już w łóżkach. Mam nadzieję, że w Belgii zagramy lepiej tym bardziej, że spotkanie odbędzie się przy świetle dziennym.

Cała prasa francuska z „Equipe” na czele podkreśliła po meczu, że przewaga Polaków była oczywista, że Stade de Reims odniósł niezasłużone zwycięstwo, które bynajmniej nie przyniosło mu w oczach widzów wielkiego zaszczytu.

„Equipe”, „Liberation”, „Figaro”, „Paris-Journal” — podkreślają dużą szybkość Polaków, wielką ambicję oraz doskonałą technikę poszczególnych graczy.

Drużyna polska zarówno przed jak i po meczu spotkała się z bardzo życzliwą opinią całej bez wyjątku prasy. (md.)

PARULSKI-IV WE FLORECIE W PARYŻU

PRZEZ cztery dni Świąt Wielkanocnych paryska sala Gimnase Huyghens była terenem zmagani najlepszych szermierzów świata do lat 21. Wśród sportowców 24 narodów nie zabrakło oczywiście i młodych Polaków, którzy w szermierce odnieśli już wiele sukcesów. W Paryżu wywalczył przed 6 laty mistrzostwo świata juniorów w szabli Wojciech Zabłocki. Tutaj w hali Stade Coubertin, w październiku 1957 roku, zdobył mistrzostwo świata seniorów również w szabli Jerzy Pawłowski.

Tym razem 12 polskich szermierzy nie odnieśli aż tak wielkich triumfów. W chwili gdy drukujemy nasz tygodnik, znamy tylko wyniki florecistów, florecistów oraz szpadzistów, bowiem szablisty jeszcze nie ukończyli walk. Więcej liczyliśmy na szpadę, ale niespodziewanie sukces wywalczył mistrz Polski juniorów we florecie, Ryszard Parulski z warszawskiego klubu Marymont, zajmując w finale IV miejsce.

W pierwszych dwunastkach świata (półfinałach) znalazło się 2 Polaków we florecie (Parulski IV, Woyda XII). 2 w szpadzie (Wojciechowski Sanetra IX-X) oraz 1-Półka wśród florecistów (Pawłowska X-XII). We wszystkich broniach walki finałowe stały na bardzo wysokim poziomie, co zgodnie podkreślali obecni na turnieju w Paryżu wielokrotni mistrzowie świata Christian d'Oriola i Eduardo Mangiarotti.

We florecie chłopców Różycki odpadł już w pierwszej eliminacji, natomiast Woyda i Parulski przeszli zwycięsko przez eliminacje i ćwierćfinały. W ćwierćfinale Woyda, jako jedyny zawodnik turnieju, pokonał późniejszego mistrza świata Luksemburczyka Linka. W półfinale odpadła niespodziewanie słabo walcząca Woyda a Parulski po 2 zwycięstwach nad Muresanu (Rumunia) 5:4 i P. Rodocanachi (Francja) 5:4, wygrał jeszcze 2 walki dodatkowego baraży z Muresanu 5:2 i Dżaukianem (Zw. Radziecki) 5:0.

W finale Parulski pokonał powtórnie najlepszego Francuza P. Rodocanachi 5:2 i doskonałego Węgry Laszlo Kamutiego 5:4. Mistrzem świata został bez porażki drugi rok z rzędu Luksemburczyk Jean Link, 5 zwycięstw przed Gerresheimem (Niemcy zachodnie) 3 zwycięstwa, Węgrem Kamutim 3 zwycięstwa i Polakiem Parulskim 2 zwycięstwa.

We florecie dziewcząt Wojczukówna odpadła w pierwszej eliminacji. Cymerman przeszła do ćwierćfinału, ale tam już nie wygrała żadnej walki. Mistrzyni Polski juniorek, Lidia Pawłowska (siostra Jerzego Pawłowskiego), wygrała w eliminacjach 3 walki, w ćwierćfinale 4 walki, ale odpadła w półfinale. Tytuł

mistrzyni świata zdobyła Proudkowa (Zw. Radziecki) — 4 zwycięstwa przed Rumunką Orban — 3 zwycięstwa.

Cała trójka polskich szpadzistów przeszła zwycięsko przez eliminacje. W ćwierćfinale odpadł Siudziński, mając tylko 1 zwycięstwo. W półfinale zawiedli i odpadli: były mistrz świata juniorów Wojciechowski i Sanetra. Spodziewaliśmy się choć jednego Polaka w finale. Niestety, obaj wygrali tylko po dwie walki a dopiero trzy zwycięstwa dawały wejście do finału. Wojciechowski przegrał dodatkowy pojedynek barażowy z Kasterem (Niemcy zach.), po dramatycznej walce 4:5, a Sanetra również w barażu uległ Rumunowi Hauklerowi 1:5.

W finale szpadzistów mistrzostwo świata zdobył Chabarow (Zw. Radziecki), który choć początkowo przegrał z faworytem Włochem Saccaro aż 0:5, to jednak zdołał pokonać Włocha w dodatkowej walce barażowej 5:3. Doskonały Saccaro (zdobywca tegorocznego Trofeo Spreafico w Mediolanie) był zbyt pewien tytułu mistrzowskiego i niespodziewanie przegrał ostatnią walkę z Holendrem Dwin gerem 1:5. Trzeci w finale był Rumun Muresanu.

JERZY JABRZEMSKI

SPOTKANIA POLSKO-FRANCUSKIE

Podczas ostatniego week-end'u Polacy walczący z Francuzami na różnych frontach i to przeważnie z sukcesem. W Reims i Tours, polskie reprezentacje siatkówki odniosły same zwycięstwa. W Cannes piłkarze juniorzy z Warszawy zajęli trzecie miejsce. Najbardziej stosunkowo wypadli koszykarze mistrza polski „Polonia Warszawa” w turnieju w Montbrison, gdzie zajęli dopiero trzecie miejsce. O szermierzach natomiast piszemy na dole. Oto kilka słów o spotkaniach sportowców polskich we Francji.

Tours FRANCJA — POLSKA 3:0

Zgodnie z przewidywaniami, siatkarze reprezentacji akademickiej Polski zwyciężyli. Studenci polscy wykazali wyższość przy serwisie, a przede wszystkim doskonale dawali sobie radę z silną obroną Francuzów. Polacy potwierdzili we Francji, że zdobyte dwa lata temu drugie miejsce na mistrzostwach świata akademików było zasłużone. Polacy zwyciężyli w trzech setach (15-12, 15-9, 15-8).

Cannes

Bardzo miłą niespodzianką zrobili młodzi piłkarze „Orliki” Warszawa. W bardzo silnej konkurencji międzynarodowej zajęli zaszczytne III miejsce. Polscy juniorzy rozgromili m. in. Niemców „Basspiel” Augsburg 5:1, przegrywając jedynie ze zwycięzcą turnieju Chelsea 1:0.

Klasyfikacja turnieju:

1. Chelsea
2. Lazio Rzym
3. „Orliki” Warszawa
4. „Tume” Madryt
5. AS Cannes
6. „Bassepiel” Augsburg

Montbrison

POLONIA WARSZAWA NA TRZECIM MIEJSCU

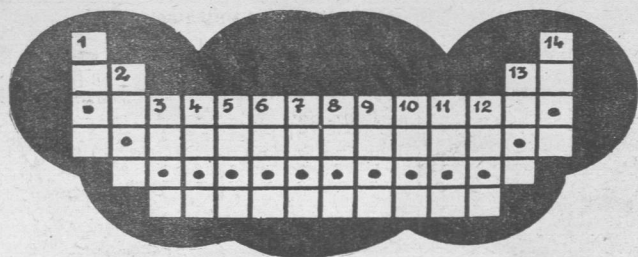
Mistrz Polski „Polonia” Warszawa przyjechał do Francji bez swych atutowych zawodników Wichowskiego, Piskunia i Herbs-ta (którzy zostali powołani do reprezentacji w Polsce) i nie mógł w decydującym meczu z Belgią Royal IV Bruksela dać sobie rady z systemem obrony 2-1-2. Zaskoczeni początkowo Polacy, później powoli odrabiali różnicę dzielącą ich od Belgów, lecz nie wystarczyło to by wygrać i przegrali 70-66. W drugim spotkaniu Polacy wygrali z Montbrison 57-53. Zwycięzcą turnieju została drużyna węgierska „Mavag” Budapest.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

LOGOGRYF

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 14 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wy-

mierzeń, 9) napój, 10) pozostają po ściętych drzewach, 11) linia prostopadła do poziomu, 12) okres po karnawale, 13) tytuł kobiecy, 14) na przykład: orzeł.



razów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) drobna moneta angielska, 2) skrzydło samolotu, 3) jednostki wagi, 4) koc, derka, 5) głos ptasząt, 6) miasto we Włoszech słynne z pochylonej wieży, 7) duża jednostka wojskowa, 8) projekt za-

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

MAŁY Tygodnik Polski



O DZIADKU, OJCU, SYNIE I O AKORDEONIE

— Edek, biegniemy na lekcje polskiego!
— Edouard! Viens avec nous, idziemy grać w piłkę!

Szczupły, jasnowłosy 14-letni chłopiec, Edward Cesarz z Bagny (dep. Ardennes), ma w ciągu dnia zajęcia podobne do wszystkich swoich rówieśników: uczy się, zajmuje sportem, czyta. Wiele godzin spędza jednak inaczej niż oni: gra na akordeonie. Uczęszcza regularnie od dwu lat na lekcje muzyki w Sedan. Ćwiczy w domu. Występuje w czasie uroczystości polskich i francuskich.

W ubiegłym roku brał udział w ogólnofrancuskim konkursie młodych harmonistów. Zdobył pierwsze miejsce oraz złoty medal. O jego sukcesie doniosła prasa francuska.

Edzio będzie miał zawód, o którym ma-

rzył jego dziadek, 74-letni robotnik, grajek-samouk, i o którym marzył jego ojciec Marian Cesarz muzyk-amator, robotnik z wal-



Edzio przy swoim akordeonie.

cowni żelaza. Akordeon jest bowiem jakby ich instrumentem rodzinnym. Dziadek przygrywał niegdyś Polakom do tańca, ojciec prowadzi od dawna zespół muzyki tanecznej, słynny w okolicy. Do-

całej rodzinie życzymy powodzenia w pracach artystycznych i... szybko go zorganizowania w Bagny polskiego zespołu pieśni i tańca. Ale o tym napiszemy innym razem.

BAWIMY SIĘ W «KLASY»

— Czy są komórki do wynajęcia?
— A dla kogo?
— Dla prosięcia!

Pół podwórza zarysowano kołami, czyli właśnie tymi „komórkami do wynajęcia” i dzieciarnia biega z jednego w drugie, krzyczy, skacze, ciesząc się, że już i ziemia obeschła i że znowu

można się bawić w ulubione gry, rysowane na piasku.

W co, oprócz „komórek do wynajęcia”, bawią się dzieci, gdy słońce stopi resztki śniegu i wysuszy kałużę?

Oczywiście w „klasy”. Ziemia jest jeszcze miękka i wilgotna, tak że trzeba mieć patyk pod ręką i raz

po raz poprawiać zaszura- nie stopami linie pierwszej, drugiej, trzeciej klasy, albo piekła, albo nieba.

W „klasy” grają przede wszystkim dziewczynki. A jeżeli chłopcy interesują się „klasami”, to tylko dlatego że wydzielają siostrzom ze swych skarbow odpowiednio uformowane szkiełka, nieodłączne w tej grze, bo przecież razem ze szkiełkiem, które się rzuca i wprost, i tyłem, przez ramię, i z zamkniętymi oczami, przechodzi się przez wszystkie klasy.

Na skakanki trochę jeszcze za wcześnie, bo mama nie wypuszcza na dwór bez pałta, a skakać w palcie to niewygodnie i za gorąco. Ale piłki można już wynieść i spokojnie porzucać. Objają się więc ściany domów grą w „dziesiątki” i w „piątki”. A mniejsze dzieci łapią piłkę dopiero, gdy uderzy o ziemię i mówią przy tym dziwaczny, niewiadomo dlaczego taki smutny wierszyk:

„Katarzyna,
miała syna.

Syn był młody,
wpadł do wody.

Wysoko, głęboko”.

Skoro się wspomniało o wodzie, to nie sposób przemiłczeć „śmigusa-dyngusa”. Wiecie co to jest? To jest bardzo stary polski obyczaj ludowy, który nakazuje oblewać wodą każdego kto popadnie, w drugi dzień świąt wielkanocnych. Dlatego poniedziałek wielkanocny nazywa się w Polsce „lany”.

Tak więc już na długo przed świętami dzieci przygotowują się do „śmigusa”.

Za śmietnikiem odbywały się próby „nowoczesnego” oblewania wodą. Rozumie się, że w tajemnicy przed dziewczętami, które — gdyby im powiedzieć — zaraz by wszystko wypląły. Nowoczesne będzie ono dlatego, że wodę wlewa się już nie do kubka, ani do zwykłej, szklanej flaszki, lecz do miękkiej, plastikowej buteleczki.

Jest również w zwyczaju, że nikt się nie burza, gdy zostanie oblany.

Ileż litrów wody wylano w „lany” poniedziałek w Polsce. Nikt tego nie zliczy. A zabawy było co niemiara.



Krysia i jej orzełek.

ORZEŁKI KRYSI

KRYSIA ma 15 lat i inych po raz pierwszy wchodzi do szkoły gospodarczej w Saint-Etienne.

Tatę Krysi, pan Zimny pracuje w fabryce, mamusia zajmuje się domem, a jej młodsza siostrzyczka Ani bawi się lalkami po całych dniach. Rodzice nie mają kłopotu z Krysią. Jest dobrą uczennicą, z rysunku ma najlepszą ocenę z całej klasy, a w życiu jest trześcią z kolei. W klasie Krysi są cztery uczennice Polki i wszystkie sprawiają się i uczą dobrze.

Krysia jest pomysłowa i zręczna. Warto zobaczyć, jak w wolnych chwilach fabrykuje z gipsu medaliony z orzełkami. Zaczęła to robić w zeszłym roku po powrocie z wakacji spędzo-

nych po raz pierwszy w Polsce.

Najpierw Krysia rozrabia gips i nakłada go do małych foremek blaszanych (są to zwykle kapsle z butelek od mleka). Gdy gips stwardnieje i wyschnie, Krysia rysuje na nim orzełki według modelu dużego orla, przywieszono go z Polski i to maluje na czerni wodną farbą. Nie należy przy tej robocie zapomnieć o dziurkach na sznurek. Zanim gips stwardnieje, Krysia wbija w odpowiednie miejsca dwie zapalki; w ten sposób powstają dziurki, przez które przelewa się potem złoty sznurek, aby medalion zawiesić na szyi.

Pierwszy medalion, który Krysia zrobiła, i który stale nosi, zwrócił uwagę nauczycielki. Obejrzała go, pochwaliła i zapytała co on przedstawia.

— To jest orzeł biały, godło Polski — odpowiedziała z dumą Krysia Zimny. — Je suis une Polonaise.

List do Redakcji

Kochany „Mały Tygodnik”!

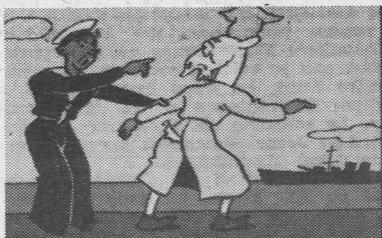
Widziałem w kinie mały film o dzieciach. Były to aktualności z Polski. Kolej prowadziły dzieci, dzieci kierowały ruchem ulicznym choć padał deszcz, roznościły listy, a potem wszystkie razem jadły w pięknej sali i same przygotowywały dla siebie posiłki. Bardzo mi się to podobało. Kochany „Tygodniku”, wszystkie dzieci we Francji chcą oglądać polskie dzieci na filmie.

Pozdrawiam „Mały Tygodnik” serdecznie.

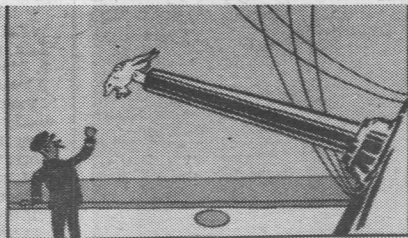
ALINKA

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

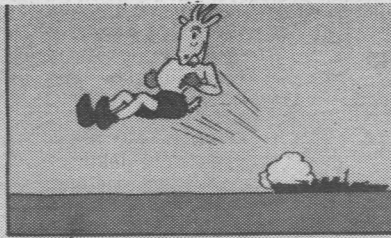
120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA



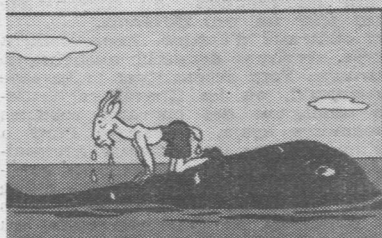
Gdy tak zmyka w białym stroju,
Ktoś go chwycił na zakręcie
I zawołał: — „Chodź, mój miły!
Będziesz kuchcią na okręcie!”



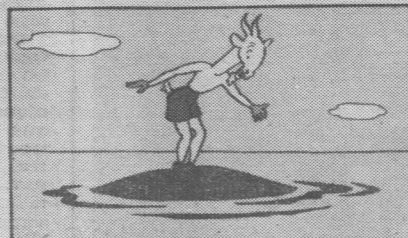
Gdy uwarzył pierwszy obiad,
Wszyscy w krzyk, i miast zapytany
Ze wybome gotowanie,
Wszadzili go do armaty.



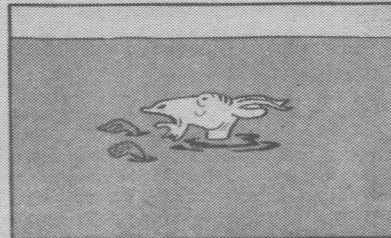
Jak nie huknieł Jak nie huknieł
A koziołek nasz, nieboże,
Długo leciał przez powietrze
I po czterech dniach wpadł w morze.



Parsknął biedek, bowiem w morzu
Woda jest okropnie słona,
A on skąpał się w niej cały,
Od swej brody do ogona.



Dziw nad dziwy! Straszne rzeczy!
Lecz wy rozumiecie chyba,
Ze Matołek, co miał pecha,
Prosto spadł na wieloryba.



Spadł na małą czarną wyspę
I odechnął odrobine,
Nagle wyspa się zachwiała
I zanurza się w głębinę.

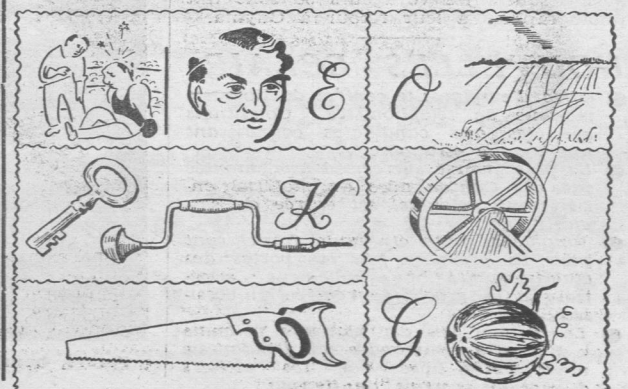
(10. — Dalszy ciąg nastąpi;

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUSIKI GEOGRAFICZNE

Z podanych rebusików odgadnijcie nazwy

sześciu miast polskich.



LA PAGE FRANÇAISE

FROMBORK

cité de Copernic

sera reconstruite

Frombork, ville où travailla Copernic (et même, d'après certaines sources, sa ville natale, bien qu'ordinairement on le donne pour né à Torun), sera reconstruite. Le comité de l'urbanisme de Varsovie et l'Association des architectes polonais ouvrent un concours pour le plan de la nouvelle cité. Peut-être sera-t-elle à nouveau florissante en 1973, un demi-millénaire après la naissance de l'illustre savant polonais.

Quand ce dernier vint au monde, la province venait tout juste d'être délivrée de la domination des Chevaliers Teutoniques. Le jeune Nicolas Copernic fut élevé dans la brillante atmosphère intellectuelle des villes polonaises du temps de la Renaissance, et fut guidé dans ses études par son oncle, Lucas Waczenrode, évêque de Warmie. Il fut envoyé à l'Université de Cracovie, puis revint auprès de son oncle, qui le nomma chanoine à Frombork, ce qui lui donna les moyens matériels de poursuivre ses travaux scientifiques et d'effectuer des séjours à l'étranger. Copernic put ainsi compléter ses études à Bologne, à Ferrare, à Padoue et à Rome, qui étaient alors les grands centres intellectuels de l'Occident.

La juste gloire qui entoure son nom est surtout due à son traité « Des révolutions des corps célestes », dans lequel il affirme, pour la première fois, que la Terre n'est pas au centre du monde, mais qu'elle tourne autour du Soleil comme les autres planètes. Cette théorie, contraire à l'enseignement officiel de l'époque, fut condamnée par l'Eglise et pour éviter la persécution (qui s'abattit plus tard sur son disciple Galilée) Copernic dut présenter son système comme une simple méthode mathématique facilitant les calculs astronomiques. Il ne put faire imprimer son ouvrage qu'à la fin de sa vie, et c'est à son lit de mort qu'on lui présenta le premier exemplaire sorti des presses. Il était déjà entré en agonie, et nul ne sait s'il eut conscience qu'on lui montrait le couronnement de son œuvre.

Mais Copernic n'était pas seulement un astronome. En vrai savant de la Renaissance, sa curiosité intellectuelle ne connaissait ni limite ni spécialisation. Il fit progresser la trigonométrie, les mathématiques générales, la physique, il traça lui-même les plans des conduites qui amenèrent l'eau à la ville de Frombork. Il établit des cartes géographiques de la Prusse et de la Warmie. Il a laissé un traité d'économie politique sur la monnaie. Il pratiqua même la médecine. Il administrait les biens de l'évêché de Warmie, établissant des règles juridiques nouvelles à l'égard des paysans. Lorsque les Chevaliers Teutoniques menacèrent à nouveau la ville d'Olsztyn, il fit construire des fortifications et dirigea lui-même la défense de la cité.

Le concours pour la reconstruction de Frombork sera clos dès le mois de mai, afin que les travaux puissent commencer cette année.

Le „Jan-Turlecki” a fait bonne pêche au large de l'Afrique

Le Jan-Turlecki, chalutier-école polonais, est rentré à Gdynia après un voyage de 43 jours au large de la côte africaine de l'Atlantique. Il avait à son bord cinq spécialistes de la pêche maritime. Il ne s'agissait pas en effet d'un simple voyage scolaire, mais d'une expédition de reconnaissance. Elle a été fructueuse, à en juger par la taille et le nombre de gros poissons, conservés dans la glace, avec lesquels les voyageurs se sont fait photographier à leur retour à Gdynia.

NOUVELLES - ECLAIR

- Offre d'emploi : le central de Varsovie manque de téléphonistes. Conditions spéciales aux candidates connaissant une langue étrangère.
- La plus grande sucrerie d'Asie, montée près de Canton avec du matériel entièrement polonais, est entrée en service.
- Vingt-deux mille étudiants franchiront pour la première fois les portes des établissements d'enseignement supérieur à la prochaine rentrée universitaire.
- Le premier des dix planeurs polonais « Mucha » commandés par l'Indonésie vient d'être livré par les ateliers d'aviation sportive de Krosno.

DEUX ÉTUDIANTS ONT VISITÉ VINGT PAYS AVEC SEULEMENT DIX DOLLARS EN POCHE

DANS L'HIMALAYA LEUR VOYAGE A MANQUE PRENDRE FIN A CAUSE D'UN COBRA ET A BENARES PAR MANQUE D'ARGENT

Parcourir le monde, admirer de ses propres yeux les merveilles qu'on ne connaît que par les livres, n'est-ce pas le rêve de tous les jeunes ? Un rêve, hélas, qu'il est bien difficile de réaliser, car non seulement on doit payer son billet, mais encore il faut bien vivre en route. Ces difficultés n'étaient pas pour arrêter deux jeunes étudiants de Varsovie, Leszek Dulemba et Wojciech Dworzcyk. Depuis si longtemps ils voulaient visiter Rome et le Colisée, Athènes et l'Acropole, gravir les cimes neigeuses des Alpes, et même celles de l'Himalaya...

Avec quelques-uns de leurs camarades, ils avaient fondé, il y a plusieurs années déjà, le « Club des Explorateurs ». La caisse commune du club servait à acheter du matériel de tourisme et à financer des expéditions... en Pologne. Mais Leszek et Wojciech voyaient plus grand. C'était le monde qu'il leur fallait. Ils se mirent à étudier avec acharnement les Baedeker des pays qui les intéressaient. Leur désir de voyager, bien entendu, en fut ex-

acerbé. Ils apprirent aussi plusieurs langues étrangères, l'histoire, la géographie. Le Festival Mondial de la Jeunesse à Varsovie leur fut une merveilleuse occasion de faire la connaissance de jeunes venus de tous les pays de la terre.

Là, dans cette atmosphère de fête et de camaraderie internationale, les deux futurs explorateurs nouèrent des amitiés précieuses. On échangea des adresses, on continua de correspondre. Tout d'abord on ne parla que philatélie et cartes postales, mais un jour les deux jeunes Polonais demandèrent à leurs amis lointains s'ils accepteraient de les aider au cours du voyage qu'ils projetaient. Ils reçurent beaucoup de réponses enthousiastes, et leur décision fut prise.

Leurs économies, et l'aide qu'ils reçurent, leur permirent tout juste de payer leurs passages en avion pour un itinéraire de 30.000 kilomètres à travers l'Europe, l'Afrique et l'Asie. D'argent pour vivre en route, il n'en fut pas question. Les jeunes gens s'embarquèrent avec exactement dix dollars en poche, plus quelques vivres dans leur havresac. Leur itinéraire passait par le Danemark, les Pays-Bas, la France, la Suisse, puis l'Italie, la Grèce, l'Égypte, l'Inde, le Népal, le Pakistan, et au retour la Syrie, le Liban, la Jordanie, la Turquie et l'Autriche. Ils viennent de rentrer à Varsovie, et se sont prêtés de bonne grâce aux questions des journalistes curieux de connaître le détail de leur odyssee.

— Ce qui nous a le plus intéressés ? C'est un peu embarrassant de répondre. La grande idée de notre vie, c'était de voir l'Everest. Nous l'avons vu... Nous

avons visité aussi le Colisée, l'Acropole, Pompéi, Capri, le palais du roi Minos en Crète, les Pyramides, Bénarès, les ruines de Baalbek, Jérusalem, Bethléem...

— Avez-vous eu des mésaventures ?
— Dans la Vallée des Rois, en Égypte, nous avons été pris à partie par un groupe d'Arabes. Ils nous avaient pris pour des Anglais ! Sur les pentes de l'Himalaya nous avons été attaqués par un cobra. Cela aurait pu mal finir, mais nous nous en sommes tirés. Je ne vous raconte pas l'histoire, elle serait trop longue. Nous avons pris aussi un bain forcé dans la mer Morte. Quand nous en sommes sortis nous avions la peau couverte d'une croûte de sel.

— Quels ont été vos plus graves soucis ?
— Des soucis d'argent, naturellement. Nous n'avions pas partout des amis pour nous aider. A Bénarès, nous nous sommes trouvés sans un sou vaillant et sans rien à manger. Heureusement nous avons pu vendre une de nos montres. Nous avons traversé une crise du même genre au Pirée. Mais en général, quand nous étions à court, nous trouvions le moyen de gagner quelque argent. A Naples nous avons aidé des pêcheurs, en Crète nous avons récolté des mandarines, en Égypte des cannes à sucre. En Asie nous avons gagné de l'argent en prenant des photographies.

Luszek Dulemba et Wojciech Dworzcyk vont publier leurs souvenirs dans un journal polonais, puis en librairie, sous le titre *Un voyage de quat'sous* (« Podróż za 3 grosze »).

L'OPERA DE VARSOVIE SERA BIENTOT A PARIS

Du 1^{er} au 5 avril le corps de ballet de l'Opéra de Varsovie donnera à Monte-Carlo une série de quatre représentations avec Mazepa, de Szeligowski, Pan Twardowski, de Różycki, ainsi que le second acte du *Lac aux Cygnes* de Tchaïkovsky. Les danseurs polonais se rendront ensuite à Paris où, aux côtés de la troupe du Théâtre dramatique de Varsovie, ils participeront au festival international du Théâtre des Nations. Les comédiens du Théâtre dramatique joueront la *Parade*, et les danseurs donneront *Mazepa*.

Une fabrique américaine de cigarettes fonctionnera à la Foire de Pcznan

Les premiers préparatifs se dessinent en vue de la prochaine Foire internationale de Poznan. Le directeur du futur pavillon des Etats-Unis, M. McCraig, est arrivé depuis quelques jours dans la grande cité polonaise avec son équipe d'assistants. Les exposants américains ont l'intention de faire fonctionner pendant la durée de la foire une fabrique moderne de cigarettes à bout filtrant.

Alexandre Ford tourne „Les Chevaliers Teutoniques” film en deux époques d'après le roman de Sienkiewicz

Le roman historique de Sienkiewicz *Les Chevaliers Teutoniques* va être porté à l'écran par le célèbre metteur en scène Alexandre Ford, en deux époques : « Les Chevaliers Teutoniques » et « Gruenwald ». Le scénario est écrit par Alexandre Ford et Jerzy Stawinski, les dialogues sont de Léon Kruczkowski.

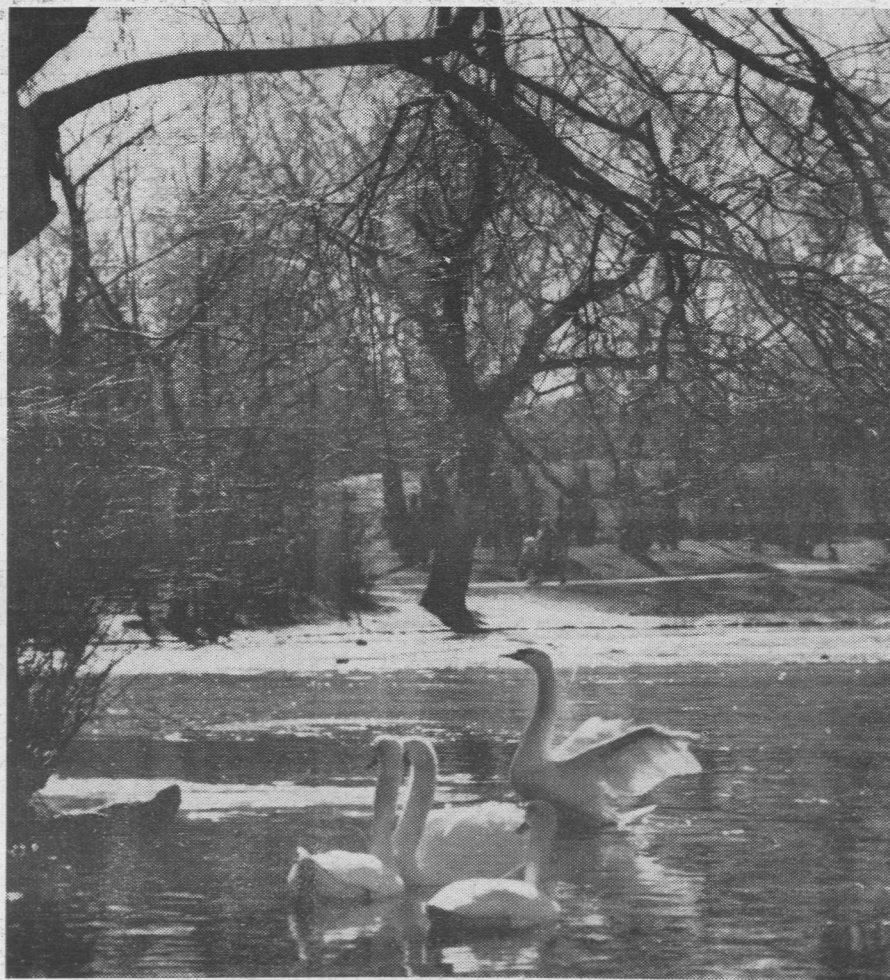
L'action du roman de Sienkiewicz se déroule au XV^e siècle, — dans un quinzième siècle vu par un romancier du XIX^e. Tout en respectant le roman, dont plusieurs personnages sont hauts en couleur, Alexandre Ford devra sans doute tenir compte de l'optique moderne. La science historique nous montre aujourd'hui les hommes du moyen âge sous un jour un peu différent.

Deux châteaux d'époque, heureusement conservés, serviront de décor authentique au tournage. Pour reconstituer la bataille de Gruenwald, où les Chevaliers Teutoniques montaient des chevaux robustes aux membres épais, Alexandre Ford a trouvé en Pologne les animaux nécessaires. Une partie des armes dont se serviront les acteurs n'aura pas besoin d'être fabriquée pour la circonstance : elles seront importées de Tchécoslovaquie, où elles ont récemment figuré dans un film sur Jean Huss.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P., 7, rue Cadet, Paris (9^e).

PRINTEMPS DANS LE PARC



Fleurs, bourgeons et cygnes sur l'eau tranquille : ce sont les premiers souffles du printemps au parc Lazienki, à Varsovie.

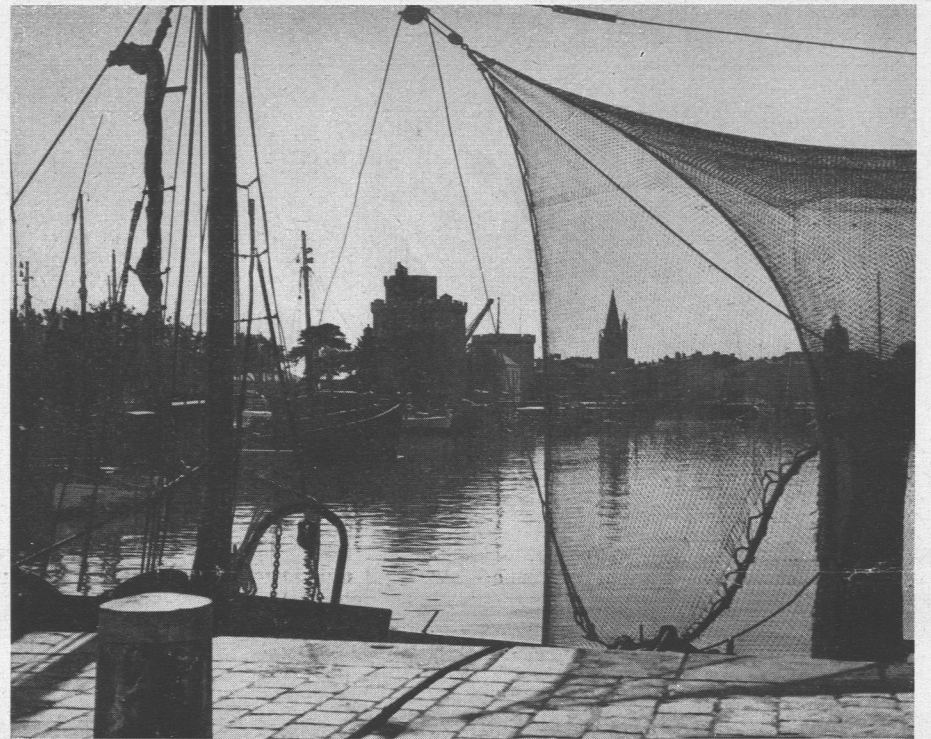
ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

I. NAGRODĘ — WARTOŚCI 10.000 Fr.

otrzymał p. Lucien Kleniewski z Lyonu
za zdjęcie które prezentujemy na okładce



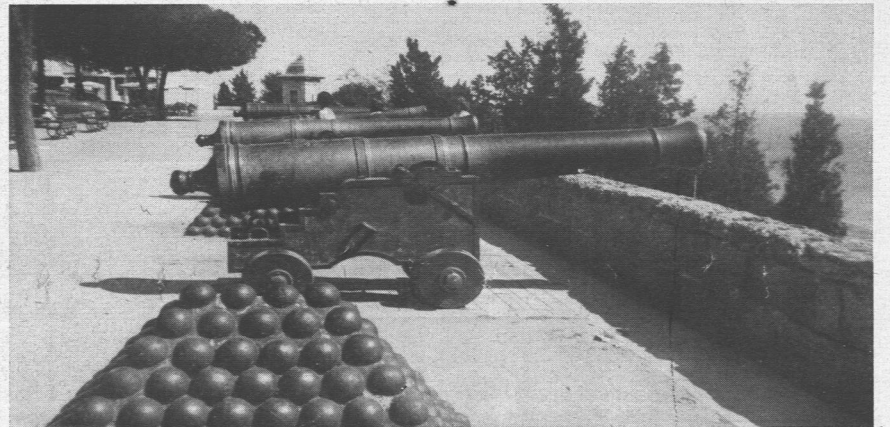
II NAGRODĘ — WARTOŚCI 7.000 FRANKÓW
otrzymał p. Krzysostanek z Houdain



III NAGRODĘ — WARTOŚCI 5.000 FRANKÓW
otrzymał p. Mrozek z Paryża



IV NAGRODĘ — WARTOŚCI 2.500 FRANKÓW
otrzymał p. H. Łopuszko z Somain



V NAGRODĘ — WARTOŚCI 1.500 FRANKÓW
otrzymał p. J. Krajnik z Marsylii

**Nagrody zostaną
przekazane pocztą**

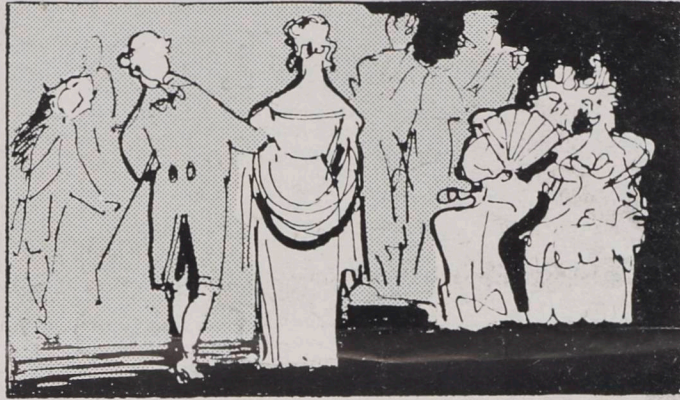


Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"

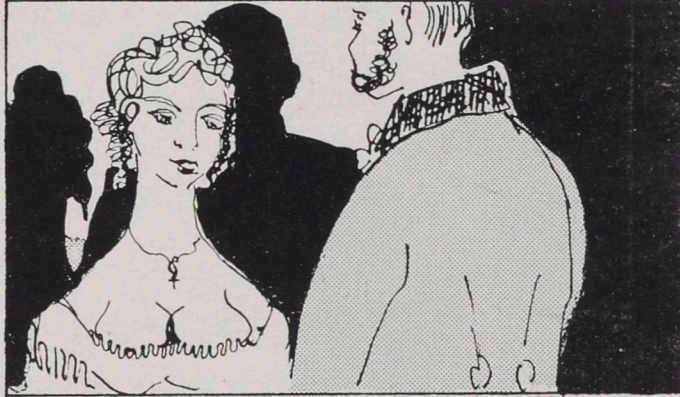
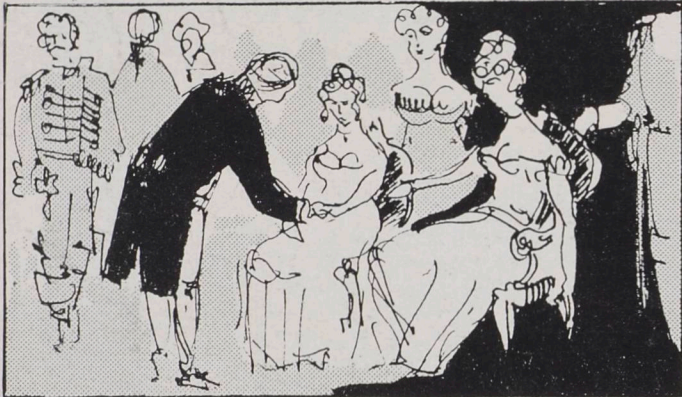


Po wkroczeniu wojsk napoleońskich i legionów Dąbrowskiego do Polski, po zwycięskiej bitwie pod Pułtuskim w 1806 roku, Warszawa oczekiwała przyjazdu cesarza i jego dworu. Pani Walewska (która dotychczas prowadziła pustelniczy tryb życia w Walewicach), zjechała do stolicy wraz z mężem, panem Anastazym na wielki bal urządzony przez siostrę szambelana — księżną Jabłonowską. Na bal ten, którego celem było skojarzenie wnuka pana Anastazego — Kazimierza Walewskiego z księżniczką Radziwiłłówną — przybyła nie tylko cała elita polska, ale i dużo wybitnych postaci z otoczenia cesarza



Szambelan dotąd nie miał powodu uskarżać się na żonę. Była cicha, uległa. Jediną jej winą były zbyt częste lzy, jedyną pasją książki i klawikord. Występ dzisiejszy był niemal pierwszym występem szambelanowej na śliskiej posadzce salonów. Niepokój ogarnął pana Anastazego. Po raz pierwszy uląkł się tej atmosfery, bez której nie rozumiał dawniej życia. Był moment, że chciał zawracać. Konie rwały jednak nieublaganie naprzód.

„Chere Marie zawsze piękna! Jakże się cieszę. Bez was byłabym niepokieszona!” — powiedziała na powitanie księżna Jabłonowska. Walewscy weszli na salę. Pan Anastazy kroczył śmiało, kłaniając się z lekka. Szambelanowa szła koło męża nie słysząc pochlebnych szeptów. Był to ten sam wielki świat przez który musiała przejść w dzień ślubu. Szambelan usadowił żonę koło pani Aleksandry Potockiej. Triumfował. Żona jego była najpiękniejsza.



Szambelanowa z wolna odzyskiwała spokój. „Pan Anastazy jest niezrównany”, zachwycala się pani Potocka. „Co za werwa! Przykład dla młodzieży. Choćby dla wnuka — pana Kazimierza Walewskiego. Racja. Nie przedstawiłam ci go. Panie Kazimierzu! Halo! Pozwoli pan. Przedstawiam panu pańską babcię. Ha, ha, ha. Wybacz kochanie, ale to niechcący”. Pani Walewskiej lzy stanęły w oczach. Potocka zaś przeprosiła szambelanową i pobiegła opowiedzieć o pysznym figlu.

Z daleka lornetował szambelanową sam marszałek Murat. Opowiesć o „pięknej babci” szybko się rozniosła. Oczy wszystkich zwracały się teraz na panią Walewską, która siedziała zarumieniona, zalekniona — nie wiedząc co ze sobą zrobić. Gruby Francuz — hrabia Herceau — nie odstępował szambelanowej. Wzdychał, silił się na komplementy. Pomoc nadeszła w osobie księżnej Jabłonowskiej. „Chere Marie! Musisz koniecznie przejść do bocznego saloniku. Ktoś czeka na ciebie”

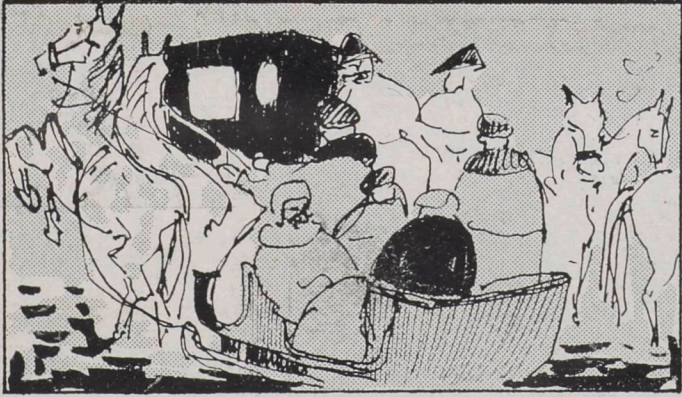
Gdy pani Walewska znalazła się w saloniku, z boku odezwał się znajomy głos: „To pani szambelanowa w Warszawie?” Przed nią stał Stanisław Gorajski — przyjaciel z lat dziecięcych. „Powiedz pani... Mario, czy jesteś szczęśliwa?”, szepnął Gorajski. „Żadasz abym ci powiedziała?”. „Tak. Z twoich ust chciałbym usłyszeć”. Szambelanowa podniosła dumnie kształtną główkę i rzekła z mocą: „Tak. Jestem szczęśliwa. Kocham... Walewice!”



„Mario! Powiedz czemu okłamujesz własne serce? Podepatała lekkomyślnie moje szczęście, ocaliłaś przynajmniej własne? Czyżby blask zbytku zagłuszył w tobie odzew przysięgi? Przebacz! Może nie wolno mi tak mówić, ale sam już...”. „Przeświadczenie”, przerwała z wysiłkiem szambelanowa. „Obawiasz się wyrzutów?”. „Nie, wspomnień”. „Ja tylko nimi żyję”, wykrzyknął Gorajski. „To źle czynisz. Przed tobą droga otwarta, wszędzie możesz znaleźć zapomnienie i spokój”.

„Maryś! To tak się witasz ze swoją Zanetką po tylu latach! Proszę, kawaler Gorajski, a my pana szukamy”, i ledwo szambelanowa zdołała się zorientować, Zanetka wisiła jej już na szyi i zasypywała pocałunkami. Przyjaciółki nie widziały się od chwili ukończenia szkoły. „Znasz Maryniu mojego kuzyna? Panowie się znają, prawda? Pan Wiktor Ossoliński, kawaler bardzo młody, ale i bardzo nieznośny”.

Ossoliński skłonił się. „Przynoszę za to miłą nowinę. Cesarz jutro wraca z Pułtusza. Za tydzień odbedzie się przyjęcie w zamku”. „Boże! Tak bym chciała zobaczyć cesarza!”, wykrzyknęła Zanetka Radziwiłłówna. „Ja paniom coś zaproponuję. Jedźmy jutro na spotkanie cesarza. Stanisławie, pojedź z nami. Sanna znakomita. Ja was powiozę!” „Brawo! Doskonale! Maryś, ukłonimy się pięknie z sanek cesarzowi i zajrzemy mu w oczy. Nikomu ani słowa. Do jutra!”



Przed karczmą w Jabłonnej od rana zajeżdżały wozy chłopskie i bryki szlacheckie. Droga od Serocka wlokły się furgony wojskowe, razno wymijane przez poczwórne karoce. Naraz na drodze zadzwoniły małe saneczki, zatoczyły półkole przed karczmą i zaryły się w śniegu. „Hej! Pocztowego do kroćset!”, zawołał człowiek z sanek. „Cesarz nadjeżdża! Rozstąpić się!” W tłumie rozległy się spłoszone głosy: „Jedźcie nareszcie! Sam cesarz!”

Kilkunastu żołnierzy i oficerów wybiegło z karczmy, by zaprowadzić porządek na drodze. Oczy wszystkich zwróciły się ku poszostnej karocy, która zbliżała się z szybkością wichru. Naraz, od strony Warszawy zabrzęczała hałasliwie para sani i w tumanie śnieżnego pyłu zaczęła sunąć wprost na karocę cesarską. Otarłszy się niemal o nią płozami, sanie zatrzymały się obok odgradzając karocę od tłumu, który krzyczał: „Niech żyje cesarz!”

Napoleon wychylił się z karety. Pani Walewska wyskoczyła z san i uklękła na stopniach pojazdu. „Tys Wielki, Panie!”, zawołała wzruszona szambelanowa. „Jesteś naszym wybawicielem, prowadź nas aż do zwycięstwa!” Zaskoczony Napoleon zapytał nieznajomą o imię. „Nazywam się Maria Walewska”. „Musisz być równie dobra jak jesteś piękna. Nie spodziewałem się tutaj spotkać tak uroczego zjawiska. Myślę, że zobaczę cię na balu w Warszawie”, powiedział cesarz.

d.c.n.